Bohaterów szlaku Lenino – Berlin czci sport polski w zbiorowym wysiłku marszowym

C

Czwartek

Dziś 6 stron

PRZEGLĄD SPORTOWY

Cena 15 zł

Nr 88 Warszawa, 14 października 1948 r. Rok IV

Po meczu z Rumunią gramy z Finami

KOSZYKARZE I SIATKARZE RADZIECCY wprawiają w zachwyt widownię warszawską

Uroczyste powitanie

Centralny kort W. K. S. Legii w Warszawie był w środę, 13 bm. widownią uroczystego powitania znakomitego zespołu sportowców radzieckich, którzy z okazji Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przybyli do naszego kraju. Olbrzymie trybuny zapełniły się po brzegi mimo siąpiącego deszczu tłumnie przybyłą publicznością. Loże reprezentacyjne zajęli przedstawiciele ambasady Z. S. R. R. z Ambasadorem Lebiediewem na czele, przedstawiciele ambasady CSR i poselstwa węgierskiego oraz przedstawiciele Rządu i licznie przybyłej generalicji z I-szym wiceministrem Obrony Narodowej gen. dyw. inż. M. Spychalskim na czele. Punktualnie o godz. 14,45 na blado - różowy centralny kort wkroczyły kolejno: kilkudziesięcio osobowy zespół sportowców Z. S. R. R., drużyny piłkarzy ręcznych C. S. R., Węgier i Polski.

Orkiestra wojskowa odegrała hymny, poczem w imieniu Tow. Przyjaźni Polsko - Radzieckiej powitał sportowców Z. S. R. R. ob. Dworakowski, podkreślając, iż po wizytach znakomitych uczonych radzieckich, artystów, nieporównanych zespołów śpiewaczych i tanecznych, mamy oto okazję gościć z kolei doborową drużynę sportowców, która obok stolicy odwiedzi również inne nasze miasta i ośrodki sportu robotniczego.

W imieniu sportu polskiego witał serdecznie naszych gości Dyrektor G. U. K. F. inż. Kuchar, wyrażając swą wdzięczność, iż tak doborową drużynę sportową możemy gościć w naszym kraju i że z tak wspaniałymi sportowcami, z których wielu osiągnęło najlepsze wyniki w swych specjalnościach na świecie, będziemy mogli zmierzyć swe siły, ale także, co jeszcze ważniejsze, będziemy się mogli bardzo dużo nauczyć. Dyr. Kuchar podziękował również drużynom CSR i Węgier, że zgodziły się przedłużyć swój pobyt w Polsce, dzięki czemu spotkania w siatkówce i koszykówce, rozpoczęte już we wtorek, 12 bm. zyskały oczywiście na atrakcyjności. Dyr. Kuchar wręczył kierownikowi zespołu radzieckiego w upominku książkę o Sporcie Radzieckim, wydaną w języku polskim, drużynom zaś gości wiązanki kwiecia.

W odpowiedzi przemówił serdecznie kierownik zespołu radzieckiego,

(Dalszy ciąg na str. 2-ej)

LEKKOATLECI ZSRR W PIĄTEK I SOBOTĘ NA STADIONIE W. P.

Lekkoatleci radzieccy rozpoczną swe tournée po Polsce od Warszawy, gdzie w piątek i sobotę, 15 i 16 bm. wystąpią na Stadionie W. P.

W piątek, 15 bm. o godz. 15,30 rozegrane zostaną następujące konkurencje: kobiety — 100 m, w dal, oszczep, i 80 m płotki. Mężczyźni: 100 m, 100 m płotki, 800m, wzwyż i tyczka.

W sobotę 16 bm. o godz. 15,00 — kobiety: 200 m, wzwyż, kula, dysk, sztafety 4×100 m.

Mężczyźni — 200 m, 400 m, 1.500 m, 5.000 m, wdal, sztafeta 4 × 100 m.

Z ostatniej chwili

Dopiero dziś wyjazd do Budapesztu

Zapowiedziany na środę o godz. 23,30 wyjazd bokserów do Budapesztu nie nastąpił. Formalności związane z ekspedycją przeciągnęły się i władze PZB nie mogły już w godzinach wieczorowych uzyskać wiz tranzytowych. Wobec tego wyjazd został odłożony i nastąpi dziś w czwartek o godz. 14,30.

W ten sposób bokserzy polscy znajdą się w Budapeszcie w godzinach popołudniowych, w piątek — a więc zaledwie w przeddzień meczu.



Nie pomoże blok! Każde niemal ścięcie siatkarzy Dynamo to nowy punkt. Na zdjęciu dwaj Węgrzy z Csepلu daremnie blokują „bombę" siatkarza radzieckiego. Foto Franckowiak — API



Koszykarki radzieckie, które klasą swą przewyższają o kilka stopni widziane dotąd w Polsce ekipy zagraniczne.



Doskonała piątka koszykarek Moskiewskiego Instytutu Lotniczego, która chlubi się tytułem wicemistrza ZSRR. W Warszawie drużyna ta rozgromiła bez większego trudu przeciwniczki węgierskie. Foto Franckowiak — API

Nasi znajomi ze Szwecji zwyciężają na ringu Anglików

SZTOKHOLM (Obsł. wł.). Międzypaństwowe spotkanie amatorskich bokserów Anglii i Szwecji zakończyło się sukcesem Szwedów 10:6. W drużynie szwedzkiej wystąpiło wielu znajomych z walk polsko-szwedzkich, jak Ahnelöw, Bloom, Karlsson i Ahlin, który teraz występuje w kategorii piórkowej.

Wyniki: w muszej Burgström (Szw.) wygrał nieznacznie z Marshallem (Anglia), w koguciej Pagard (Szw.) przegrał z Morrisonem (Anglia), w piórkowej Ahlin wysoko pokonał Brandera (Anglia), w lekkiej Bloom (Szw.) przegrał przez k. o. z Cooperem (Ang.), w półśredniej Ahnelöw (Szw.) łatwo wypunktował Glanville (Ang.), w średniej Karlsson (Szw.) zdecydowanie wygrał ze Stackiem (Ang.), w półciężkiej Olsson (Szw.) wygrał z Allsopem (Ang.) przez dyskwalifikację. W ciężkiej wicemistrz olimpijski Nilsson (Szw.) przegrał zdecydowanie na punkty z Gardnerem (Anglia).

Kilka dni przed meczem ze Szwecją, Anglicy rozegrali w Kopenhadze międzypaństwowy mecz z Danią uzyskując remis 8:8. Wyniki: w muszej Marshall (Anglia) znokautował w I r. Schoene (Dania), w koguciej Morrison (Ang.) przegrał z Thastumem (Dan.), w piórkowej Brander (A.) wypunktował Soerensena (Dan.), w lekkiej Copper (Ang.) przegrał z Wadem (Dan.), w półśredniej Glanville (Ang.) uległ Christensenowi (Dan.), w średniej Stack (Ang.) przegrał z Hansenem, w półciężkiej Allsop (Ang.) zwyciężył Joergensena (Dan.) i w ciężkiej Gardner (Ang.) znokautował w II rundzie Petersena (Dania).

WARTA MOŻE JECHAĆ DO DANII

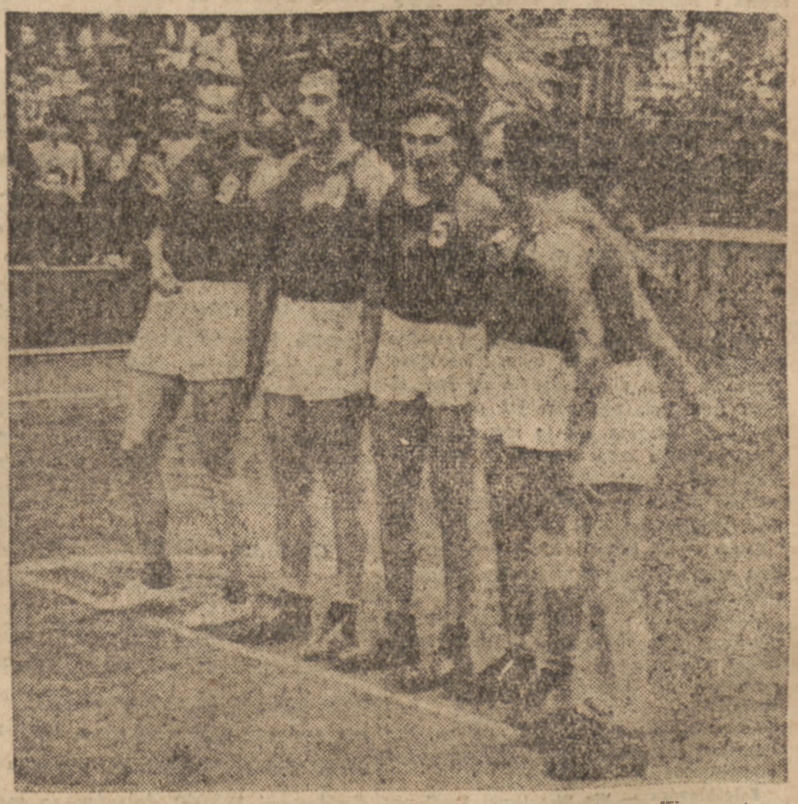
Przed kilkoma dniami PZB odmówił Warcie zezwolenia na wyjazd do Danii w listopadzie, wychodząc z założenia, że drużyna poznańska jest zbyt słaba.

PZB jednak zmienił swą decyzję, gdyż Szymura będzie mógł zasilić Wartę. Mianowicie wyjazd Warty do Kopenhagi nastąpi po odbytym w Poznaniu meczu CSR — Polska, w którym Szymura będzie musiał brać udział.

Rachunek strat i zysków bokserów polskich

Spotkań międzypaństwowych — 57
Wygranych — 32
Remisów — 9
Przegranych — 16
Stosunek zwycięstw 519:393
Najwięcej spotkań stoczyliśmy: z Niemcami — 10, Węgrami — 9, CSR — 9

Specjalny wysłannik „Przeglądu Sportowego", red. Kazimierz Gryżewski wyjeżdża na mecz bokserski Polska — Węgry w Budapeszcie.



Reprezentacyjna drużyna ZSRR w koszykówce dowiodła w Warszawie, że słusznie dzierży w swych rękach tytuł mistrza Europy. Kombinacje, szybkość, celne strzały i taktyka są doprowadzone przez koszykarzy radzieckich do perfekcji. Foto Franckowiak — API

Kapitan PZB - Derda zrezygnował

Kapitan Związkowy PZB Kazimierz Derda złożył w dniu wczorajszym na ręce zarządu Związku swoją rezygnację.

Imprezy Z. M. P.

W rewanżowym spotkaniu bokserskim, rozegranym między Związkiem Młodzieży Polskiej, a Państwowym Gimnazjum Mechaniczno-Kolejowym, zakończyło się powtórnym zwycięstwem ZMP 7:3. W szeregach PGMK wystąpiło 3-ch zawodników Polonii.

PGMK):

Wyniki (od muszej, pierwsi zawodnicy Eibel przegrał z Włodkowskim, Szczurkowski pokonał Ślimaka, który się poddał po II rundzie, Włodkowski wygrał z Grabowskim, Domiński nie rozstrzygnął walki z Rudzewskim, Kysajdo uległ Tomczyńskiemu, Różycki przegrał z Zawadzkim.

W nadprogramowych walkach w wadze papierowej: Burakowski zremisował z Niewiadomym I, Witkowski uległ Niewiadomemu II.

W podnoszeniu ciężarów wystąpiło ośmiu młodych atletów ZMP. W trójboju wygrał Potrykowski 250 kg (80 plus 80 plus 100) przed Krzyżańskim 255 kg (80 plus 75 plus 100).

W walkach zapaśniczych Parszewski zremisował z Kwiatkowskim, a Potrykowski wygrał z Wielebskim (wszyscy ZMP).

TURNIEJ WALK CIĘŻKICH

BRUKSELA (Obsł. wł.). W Brukseli rozpoczęto organizację turnieju bokserów wagi ciężkiej, który ma wyłonić kandydata na mistrza Europy. Projektuje się udział 16 zawodowych pięściarzy. Do chwili obecnej zgłosili się: Olek (Francja), Buena (Hiszpania), Nielsen (Dania), Duelbali (Marokko), Wilde (Belgia) i Klein (Holandia).

Oczekuje się jeszcze następujących zgłoszeń: Mazzali (Włochy), Schials (Austria), Laszek (Austria), Wilson (USA), Ordoni (Włochy), Paoli (Włochy), Bigotte (Francja), Eugene (Belgia) i Coffeaux (Belgia).

Artyści piłki ręcznej

siatkarze i koszykarze Z. S. R. R. pokazali wysoką klasę gry w Warszawie

Zorganizowanie turnieju piłki ręcznej z udziałem zawodników radzieckich na kortach Legii umożliwiło 6 tysięcznej rzeszy widzów podziwianie wysokiej klasy naszych gości, chociaż niesprzyjająca, chłodna pogoda, obniżyła w pewnym stopniu poziom gry.

STARZY ZNAJOMI Z DYNAMO

Zawody rozpoczęły się grą w siatkówkę mężczyzn z udziałem moskiewskiego Dynamo i budapeszteńskiego Csepel. — W zespole Dynamo zobaczyliśmy starych znajomych z zeszłorocznej wizyty tego klubu w Polsce: kapitana drużyny Szagina oraz Jakuszewa i Rewę. Dynamo dostało na „pożarcie" najsłabszego przeciwnika z zakończonego turnieju jubileuszowego AZS. Walka była nierówna i Dynamo bez wysiłku pokonało Csepel 3:0 (15:0, 15:6, 15:1).

Siatkarze radzieccy zademonstrowali znany już nam z r. z. prawdziwy kunszt gry. Żaden z nich nie wyróżnia się specjalnie wysokim wzrostem, co nie przeszkadza, że wszyscy ścinają i to nie tylko bardzo silnie, ale z obu rąk, z różnych pozycji i w najtrudniejszych sytuacjach. Doskonale wygimnastykowani — przyjmowali piłki, zdawałoby się, już stracone. Przy doskonałym zgraniu całego zespołu zagrywki zwłaszcza Rewy i Szagina były tak silne, że Węgrzy byli wobec nich zupełnie bezradni.

Taktyka gry przy siatce zdobyła zawodnikom Dynamo ogólne uznanie. Wykazując wielką orientację, kierowali oni piłkę przy bloku przeciwnika graczowi nieobstawionemu, przy czym zmiana kierunku piłki następowała w sytuacjach zupełnie nieoczekiwanych. Przy takim sposobie gry przeciwnicy nigdy nie wiedzieli, który z zawodników zetnie piłkę, bo zawsze gotowych było do tego kilku. Zawodnik Dynamo, aby ściąć piłkę nie rzadko podbiegał do siatki z drugiej pozycji, zaskakując przeciwnika tym manewrem.

Dynamo wystąpiło w składzie: Jakuszew, Woronin, Szagin, Rewa, Niefiedow i Ulianow. W drużynie węgierskiej najlepszy obok Wieromieja Antalpeter był zbyt odosobniony. Sędziował Beresin (ZSRR).

TECHNIKA I KONDYCJA

Spotkanie zespołów kobiecych w koszykówce MAI (Moskwa) — AWF (Budapeszt) zapowiadało się interesujące ze względu na to, że Węgierki wyszły z turnieju AZS jako równorzędne Czeszkom. Na tle wyrównanego zespołu MAI, akademiczki węgierskie ze swymi najlepszymi: Rohonczy, Vezony i Nemeth nie były w stanie walczyć skutecznie. Zanim przystąpiono do gry, zawodniczki radzieckie z dwóch punktów boiska utworzywszy kolejkę ćwiczyły rzuty do kosza, wzajemnie podając sobie piłkę.

W drużynie MAI, wicemistrzowskiego zespołu ZSRR, bez zarzutu było krycie przeciwniczek. Zespół ten nie ryzykował strzałów zdaleka, natomiast wszystkie rzuty zbliska były wypracowane, przy doskonałym ustawianiu się zawodniczek MAI na pozycjach. Podania ich były długie, mocne i pewne. MAI górował fizycznie i kondycyjnie nad AWF, który nie wytrzymał do końca.

Węgierki straciły wiele okazji pod koszem, bronionym dzielnie przez malutką Szengiel. Z wyrównanego zespołu MAI obok Szengiel wyróżniły się Maksimowa i Mojsiejewa. W drużynie AWF najaktywniejsze były: Vezony, Rohonczy i Nemeth. MAI zwyciężył 42:21 (23:7) a punktami podzieliły się dla MAI — Maksimowa 14, Jefimowa, Aleksiejewa i Mojsiejewa po 6, Kozłowa i Zarkowskaja po 4 i Szengiel 2. Dla AWF — Vezony 12, Rohonczy 4, Nemeth 3 i Kiss 2. Sędziowali Szeremeta (P) i Jarzabek (CSR).

I KOSZYKARZE SPARTY NIE DALI RADY...

Spotkanie w koszykówce męskiej pomiędzy reprezentacją ZSRR i Spartą przyniosło widzom najwięcej emocji. Mistrzowski zespół Europy, ZSRR napotkał w Sparcie twardego przeciwnika, któremu ton nadawał olimpijczyk CSR, Benaczek, mający dzielnego partnera w osobie Kinskyego. Czesi wystąpili w niebieskich koszulkach Csepel, aby odróżnić się od czerwonych kostiumów drużyny radzieckiej.

Zespół ZSRR był bardziej wyrównany od Sparty i cechowała go świetna technika indywidualna. Gra do przerwy była niemal równorzędna (18:14 dla ZSRR), co jest zasługą przede wszystkim Benaczka i Kinskyego. Wyrównanie następowało kilkakrotnie (5:5, 12:12, 14:14) a Sparta prowadziła nawet 7:5, 9:8 i 11:10.

Po przerwie Sparta osłabła. Benaczek, który w pierwszej połowie kilkakrotnie przebijał się przez obronę, był teraz „pilnowany" przez długonogiego Koniewa i miał sparaliżowane ruchy. Przy stanie 29:22 dla ZSRR opuścił boisko za 4 osobiste Kinsky i z tą chwilą przewaga zespołu radzieckiego znacznie wzrosła. W ostatnim kwadransie gra toczyła się przy coraz bardziej zapadającym zmroku, co utrudniało akcję.

Mecz wygrała drużyna ZSRR 42:24 (18:14) a punkty zdobyli dla zwycięzców — Butautas 16, Korkija 10, Koniew 8, Tarasow 4, Uszakow i Aleksiejew po 2, dla Sparty — Benaczek 13, Kinsky 7, Matouszek 2, Venczura i Skoch po 1. Sędziowali Twardo (P) i Szabo (Węgry).

KOSZYKARKI MAI ROZGROMIŁY SPARTĘ

W drugim dniu turnieju odbył się na Legii tylko jeden mecz w koszykówce kobiecej MAI — Sparta, drugi zaś w koszykówce męskiej, przeniesiono ze względu na złe warunki atmosferyczne do sali YMCA.

Koszykarki moskiewskie zagrały z Czeszkami jeszcze lepiej, niż w dniu poprzednim z AWF Budapeszt. Ich podania i chwyty miały jeszcze większą precyzję. Nadto MAI był świetnie usposobiony strzałowo. Zmienił on po przerwie całą piątkę, przy czym druga była lepsza od pierwszej. Warto podkreślić, że strzelały celnie wszystkie zawodniczki z obu piątek, w przeciwieństwie do koszykarek Sparty.

Pierwsze minuty upłynęły pod znakiem gry wyrównanej i dopiero po dłuższych staraniach MAI zdobył prowadzenie ze strzału za osobisty. Sparta grała nerwowo w przeciwieństwie do nadzwyczaj opanowanej i spokojnej gry przeciwniczek i wskutek tego nie potrafiła wyzyskać szeregu dogodnych sytuacji pod koszem.

Szybkie i celne podania koszykarek MAI zapewniły im przewagę punktową, która wyniosła do przerwy 22:12. Akcję Sparty pod koszem MAI paraliżowało doskonałe krycie zawodniczek radzieckich, które błyskawicznie zmieniały pozycję z obronnej na atakującą i szybkością akcji dezorientowały przeciwniczki.

Po przerwie wystąpiła na boisko całkowicie inna i wypoczęta piątka MAI, rezultat więc był łatwy do przewidzenia. W drugiej połowie Sparcie udało się zdobyć ledwie 4 pkt., przy utracie aż 22 i w ostatecznym wyniku MAI zwyciężył zdecydowanie 44:16.

Punktami podzieliły się dla MAI — Charitonowa 11, Aleksiejewa 8, Kozłowa 7, Szengiel, Mojsiejewa i Maksimowa po 4, Zarkowskaja i Jefimowa po 2, Riabuszkina i Miefodiewa po 1. Dla Sparty — Preussowa 6, Merhoutowa 5, Szolcowa 3, Reihertowa 2. Sędziowali: Twardo (P) i Szabo (Węgry).

Gigantyczna walka

Dynamo ze Spartą

Żałować należy, że spotkania w siatkówce odbyły się w ciasnej sali YMCA, która mogła pomieścić nie wiele więcej, jak ponad 1.000 osób, które przepuszczano niby przez lejek przez wąskie drzwi. Mnóstwo osób nie dostało się na salę, a bardziej zapalczywi wyłamali nawet pierwsze drzwi, ale na tym skończyła się roda, gdyż sala nie była już w stanie pomieścić więcej widzów. A szkoda, gdyż drugi w programie mecz Dynamo — Sparta zasługiwał na wielotysięczną widownię.

W siatkówce kobiecej „Lokomotiw" (Moskwa) spotkał się z reprezentacją Warszawy. W zespole gości wystąpiła m. in. wspaniała lekkoatletka Czudina, która okazała się nie gorszą siatkarką. Bardzo wysoka i szczupła, Czudina przypominała sylwetkę chłopca a i jej zagrania były czysto męskie. Mocne serwy, bardzo silne ścięcia ze wszystkich pozycji i nawet z trzeciego szeregu zyskały Czudinie ogólną sympatię. Była ona duszą całego zespołu Lokomotiwu, który zawdzięcza jej 2 sety wygrane w stosunku 15:1 i 15:0.

Kiedy w trzecim secie „Lokomotiw" zagrał bez Czudiny, odbiło się to odrazu na wyniku i Warszawa wygrała seta 15:7. Przy stanie 12:7 dla stolicy, Czudina znowu weszła na boisko, ale Warszawianki zdopingowane powodzeniem, grały bardzo ambitnie i nie pozwoliły odebrać sobie seta. Czwarty set był właściwie tylko formalnością. Czudina uważała, że ofiarowany Warszawie set, to i tak dużo, zagrała więc z podobnym, jak w dwóch pierwszych temperamentem i znów przyczyniła się walnie do zdobycia seta 15:4, a zarazem i spotkania.

WAŻY SIĘ SZALA

Spotkanie męskich zespołów w siatkówce, Dynamo ze Spartą stało na poziomie nieoglądanym dotychczas w Polsce. Dynamo natrafiło w Sparcie na godnego przeciwnika z doskonałym Schwartzkopfem i Svobodą na czele. Dynamo górowało nad zespołem praskim znakomitym atakiem, Czesi natomiast przeciwstawiali świetną obronę.

Walka była niezwykle zacięta. W ciągu przeszło dwóch godzin walczono o każdą piłkę przy nieustannym dopingu rozentuzjazmowanych widzów. O zwycięstwie Dynamo zdecydowała wspaniała kondycja, która cechuje wszystkie radzieckie drużyny piłki ręcznej.

Dynamo wystąpiło w składzie niemal identycznym, jak w dniu poprzednim z Węgrami, tylko w czwartym secie nastąpiła zmiana jednego gracza.

Wszystkie 4 sety miały wysoki stosunek gemów.

Pierwszego seta wygrała Sparta 15:13. W drugim prowadziło Dynamo 3:0. Czesi jednak wyrównali, a następnie prowadzili 5:3 i 10:8. Z kolei wyrównało Dynamo 11:11, a w rezultacie zdobyło seta 15:12.

Trzeci set, podobnie jak i poprzednie miał przebieg sensacyjny. Przy stanie dla Dynamo 12:5, Sparta potrafiła wyciągnąć na 12:8, a następnie wyrównała 13:13, przegrała jednak seta 13:15. Czwarty mecz zapowiadał się nie mniej sensacyjnie, Sparta prowadziła już 5:1, Dynamo wyrównało jednak na 5:5. Przy stanie 13:7 dla Moskwy, Praga zdobyła kolejno 3 gemy. Seta i mecz wygrano Dynamo 15:11, ale Czesi nie łatwo skapitulowali i Dynamo rozstrzygnęło spotkanie dopiero po trzech meczbolach.

Wyrównany i niezwykle wysoki poziom obu zespołów oraz wspaniała, zacięta walka pozostawi tysięcznej publiczności niezatarte wrażenie. Tysięcznej, choć spotkanie godne było wielu dziesiątków tysięcy widzów. Na podobną okazję propagandy siatkówki trzeba będzie czekać bardzo długo..

CO MÓWIĄ O MECZU Z WĘGRAMI

Rokita — Walczę już 17 lat i trudno wymagać, bym się miał byle komu kłaść. Zrzucanie wagi nie sprawiało mi specjalnych trudności, zwalałem już po 10 kg. Na stanie zdrowia się to nie odbija. W ciągu jednego dnia wracam do poprzedniej wagi.

Gibas — chciałem jak najdłużej wytrzymać. Węgier był ode mnie dużo lepszy.

Kauch — Na łopatkach nie leżałem. Sędzia węgierski chciał widocznie zapewnić swej drużynie zwycięstwo.

Świętosławski — Vörös pokazał mi pogryzioną lewą rękę, a koło ust miałem akurat prawą.

Koziński — Muszę się jeszcze dużo uczyć.

Sroczyński — Węgier był lepszy. Nie dorosłem jeszcze do tego, aby wygrać z olimpijczykiem.

Książkiewicz — We Wrocławiu Sardi położył mnie na łopatki, w Warszawie pokazałem, że nie jestem od niego gorszy.

Szajewski — Nie wiem, jak to się stało. Mogłem wygrać, choć Vitalis był ode mnie o 24 kg cięższy.

Węgier Ferenc — Wygraliśmy zasłużenie. Reprezentacja Budapesztu — to klub budapeszteńskich tramwajarzy „Előre".

CERDAN ODRZUCA 125.000 DOLARÓW

NOWY JORK, (Obsł. wł.) — Menażerowie Cerdana odrzucili ofertę znanego boksera Al Hostaka, który pragnął walczyć z Francuzem o tytuł mistrza świata. Hostaka proponował Cerdanowi 125.000 dolarów za mecz.

Propozycję Hostaka odrzucono, ponieważ następna walka o tytuł rozegra się między Cerdanem a Zaleskim, który w kontrakcie zastrzegł sobie prawo rewanżu.

Sportowcy radzieccy maszerują

ramię przy ramieniu z polskimi

Zawodnicy radzieccy, to nie tylko mistrzowie bieżni, rzutni czy murawy sportowej. To ludzie, którym nie są obce nasze radości i troski. Oglądali oni Warszawę, jej ruiny i jej wspaniałe tempo odbudowy. I po tej krótkiej przechadzce zdecydowali dać wyraz swym bohaterskim uczuciom wobec narodu polskiego własną pracą nad odgruzowaniem naszej Stolicy.

Reprezentanci ZSRR przystąpią do odgruzowywania Warszawy pod koniec swego pobytu w Polsce.

Część ekipy lekkoatletów radzieckich weźmie również udział w imprezie marszowej, zorganizowanej w dniu 17 października w piątą rocznicę bitwy pod Lenino. Synowie narodu radzieckiego, którzy w ostatniej wojnie ramię przy ramieniu z żołnierzem polskim przeszli szlak bojowy od Wołgi do Berlina dadzą swym udziałem imprezie marszowej dowód, że tak w wojnie, jak w pokoju, są naszymi najlepszymi sprzymierzeńcami.

Program pobytu gości z Z. S. R. R.

Wizyta znakomitych sportowców radzieckich wywołała, jak należało oczekiwać, wielkie ożywienie w naszym światku sportowym. Każdy pragnął by ujrzeć popisy lekkoatletów, koszykarzy, siatkarzy czy gimnastyków. Niestety wszystkie postulaty oi prośby nie mogły zostać spełnione z tej prostej przyczyny, że pobyt gości radzieckich trwał by nie trzy tygodnie, lecz trzy miesiące, jeśli uwzględniono by życzenia Okręgów i Związków.

Postanowiono więc, że zespół radziecki zaprodukuje swą wysoką klasę w kilku większych ośrodkach robotniczych, które jednocześnie są naszymi centrami sportowymi.

Nasi koledzy radzieccy, nie bacząc na trudy długiego tournee zgodzili się na następujący program ich pobytu w Polsce:

drużyny siatkówki i koszykówki żeńskiej i męskiej wystąpią w Warszawie, Łodzi, Wrocławiu i Krakowie, lekkoatleci zaś w Warszawie, Gdańsku i Katowicach.

Budapeszt - Warszawa 5:3

Drugi występ zapaśników Węgier

DRUGI występ zapaśników budapeszteńskich w Polsce przyniósł im zwycięstwo nad reprezentacją Warszawy 5:3.

Drużyna stołeczna wystąpiła w innym składzie niż zapowiadano. Zawiedli zawodnicy śląscy i krakowscy. Warszawa wystawiła kilku bardzo jeszcze młodych zawodników i mając zaledwie jednego repa — Rokitę osiągnęła lepszy wynik, niż Wrocław, gdzie ich walczyło czterech.

Sam wynik 5:3 nie jest sprawiedliwy, gdyż Kauch nie leżał na łopatkach, jak to chciał widzieć sędzia węgierski i walka nie powinna być przerwana.

WYBRYK VOROSA

W czasie zawodów zdarzył się b. niemiły incydent. Zawodnik węgierski Vörös, nie mogąc sobie poradzić ze Świętosławskim wyładował swą złość, uderzając Polaka pięścią. Węgier został słusznie zdyskwalifikowany.

Osobne słowo należy się organizatorom imprezy. WOZA zrobił wszystko co mógł, by impreza się udała i jaknajlepiej wywiązał się z trudnego zadania. Już sama droga do ujeżdżalni, gdzie miał się odbyć mecz wytyczona była strzałkami i tablicami orientacyjnymi. Miejsca były numerowane.

Drużyna węgierska nie przybyła na czas do hali. Organizatorzy mieli już na wszelki wypadek przygotowany adapter i głośniki, za pomocą których nadawali, aż do rozpoczęcia spotkania muzykę lekką z płyt. W czasie spotkań publiczność była dokładnie informowana o ich przebiegu— wyjaśniano wszystkie fachowe szczegóły.

Wszystkie te zabiegi nie poszły na marne, gdyż pod koniec zawodów publiczność brała już żywy udział dopingując zawodników. Jest nadzieja, że po kilku takich, tak dobrze zorganizowanych i przeprowadzonych meczach, na widowni będzie nie mniej publiczności, niż np. na zawodach bokserskich.

PRZEBIEG ZAWODÓW

Do ustawionych drużyn przemówił prezes WOZA — Świętosławski (nie mylić z zawodnikiem). Odegrano hymny państwowe i na macie pozostały muchy: Bajor (Budapeszt) — i warszawianin Rokita. Pierwsze 6 minut nie przyniosły niczyjej przewagi, zmagania parterowe również upłynęły bez rezultatu. Ostatnie trzy minuty walki w pozycji stojącej i sędziowie jednogłośnie przyznają punktowe zwycięstwo Polakowi.

W wadze koguciej spotkali się Kuszenda (B) i Gibas (W). Już po chwili jasnym jest, że Węgier zwycięży. Jest bardziej opanowany i dysponuje lepszą techniką. Gibas broni się ładniej, brak mu jeszcze rutyny. Parter nie daje rezultatu, lecz w ostatniej fazie walki Polak niepotrzebnie się kładzie i w rezultacie Kuszenda kładzie go po 13 min. i 17 sek. na łopatki przez złamanie mostu.

Emocjonującą walkę stoczyli w wadze piórkowej Cinege (B) i Kauch (W). Polak jest agresywniejszy i zbiera punkty sprowadzając przeciwnika do parteru. W pewnym momencie Węgier leży na łopatkach. Sędzia tego nie dostrzegł. W 12 minucie Kauch robi mostek. W oczach sędziego Węgra, Cinege łamie go, kładąc Polaka na łopatki.

Na matę wchodzą Vörös i Świętosławski. Świętosławski prowadzi po kilku chwilach wysoko na punkty i w uchwycie Węgier nie mogąc się wywinąć uderza Polaka pięścią. Sędziowie dyskwalifikują Węgra.

Zdobywca brązowego medalu na olimpiadzie Ferenc (B), już w 3 min. kładzie na łopatki przez złamanie mostu Sroczyńskiego (W).

Dramatyczną walkę stoczyli Csoto (B) i Koziński (W). Słaby technicznie warszawianin niepotrzebnie schodzi często sam do parteru. Już w pierwszej fazie walki Polak chwyta Węgra w tylny pas, nie umie go jednak przerzucić i w następnej chwili sam ulega (5 min. 34 sek.) przez złamanie mostu.

Dopiero walka Sardi'ego (B) i Książkiewicza (W) nie skończyła się przed czasem. Po morderczej walce zwycięża minimalnie na punkty Książkiewicz.

Ciężki Szajewski (W) uległ samobójczo, prowadząc na punkty, Vitalisowi (B) w 7 minucie przez kontrę z parteru.

Walki prowadzili Ziółkowski i Ferenc (B) na macie oraz Koszewski i Vitalis na punkty. Publiczności około 4 tysięcy.

W czasie bankietu goście zaprosili do siebie reprezentację Warszawy na kilka spotkań na Węgry.

W najbliższy piątek 15 bm. Budapeszt zmierzy swe siły z reprezentacją Katowic. Z ramienia GUKF wyjeżdża do Katowic p. Chotomski.

500.000 zawodników startuje

w marszach „Szlakami Zwycięstw"

W budowie naszego życia państwowego, z dnia na dzień — w każdej dziedzinie — idziemy naprzód. W dziedzinie wychowania fizycznego, staramy się również nie pozostawać w tyle. Przez umasowienie sportu, Rząd Polski Ludowej dąży do podniesienia stanu zdrowotnego i sprawności fizycznej całego narodu. Troska o rozwój fizyczny szerokich mas społeczeństwa, znalazła swój wyraz w organizowaniu masowych imprez sportowych.

Pierwszą taką imprezą był Narodowy Bieg na przełaj, z okazji „Święta Pracy", drugą — masowa akcja nauki pływania, a trzecią — w dniu 17 bm. będą marsze pod hasłem: „*Młodzież polska maszeruje szlakami zwycięstw bratnich armii radzieckiej i polskiej.*

Marsze przeprowadzone będą w całej Polsce, we wszystkich miastach, miasteczkach i gminach na „Szlakach Zwycięstw", na szlakach — którymi ciągnęły ramię przy ramieniu bratnie armie: radziecka i polska, znacząc je wspólnie przelaną krwią.

W marszach w dniu 17 bm., w których na starcie obok junaka Powszechnej Organizacji „Służba Polsce", żołnierza i gwardzisty stanie robotnik, chłop i inteligent pracujący, wszyscy udziałem swoim dokumentować będą braterstwo z narodami Związku Radzieckiego, składając równocześnie h o ł d wszystkim tym, którzy w walce o nową, lepszą Polskę złożyli swe życie.

Dzień 17 października będzie dla nas wielką mobilizacją sił, jakimi dysponują poszczególne piony, przeglądem pracy związków, organizacji, stowarzyszeń i klubów w dziedzinie sportu i wychowania fizycznego. Według dotychczasowych zgłoszeń, w zawodach marszowych weźmie udział ponad pół miliona zawodników i zawodniczek. Cyfra znaczna, rekordowa — wielokrotnie przewyższająca przedwojenne masowe imprezy sportowe.

Dzień 17 października, dzień pierwszego masowego marszu „Szlakami Zwycięstw", szlakami tych, którzy wskazali właściwą drogę, po której należy kroczyć, przejdzie jako wielki dzień do historii sportu polskiego.

Marsz w dniu 17 października jest zapoczątkowaniem przygotowanej przez GUKF i Związek Młodzieży Polskiej wielkiej akcji marszowej, która w przyszłości — w dalszych etapach — znajdzie swój wyraz w szerokim, spopularyzowaniu marszów i biegów orientacyjnych, a więc ćwiczeń terenowych, uprawianych w formie zawodniczej, w formie rywalizacji o pierwszeństwo. Omówieniem tych biegów zajmiemy się w jednym z następnych numerów naszego pisma.

Zagórski

zamiast Cebulaka

W meczu z Węgrami Cebulaka musi zastąpić Zagórski. Cebulak, jak o tym piszemy na innym miejscu, ma chorą rękę i niestety mimo kontuzji walczył jeszcze ostatniej niedzieli o punkty dla swego klubu.

Kolczyński ze względu na stan kolana, do Budapesztu jechać nie mógł.

WĘGRY — RUMUNIA 5:3 NA KORCIE

BUKARESZT, (Obsł. wł.). — Międzypaństwowe spotkanie tenisowe Węgry — Rumunia rozegrane w Bukareszcie zakończyło się zwycięstwem Węgrów 5:3. W ostatnim dniu Asboth (Węgry) pokonał Viziru (Rumunia) 6:0, 6:1, 6:1, a para węgierska Katona — Stolpa wygrała z Caralulisem i Schmidtem 3:6, 6:0, 6:4, 6:4.

PROJEKTY AUSTRIACKICH BOKSERÓW

WIEDEŃ, (Obsł. wł.) — Bokserzy austriaccy, którzy w grudniu bieżącego roku planują rozegrać w Polsce dwa mecze, wybierają się pod koniec listopada do Holandii, aby w Rotterdamie spotkać się w meczu międzypaństwowym z reprezentacją tego kraju.

Uroczyste powitanie

(Dokończenie ze str. 1-ej)

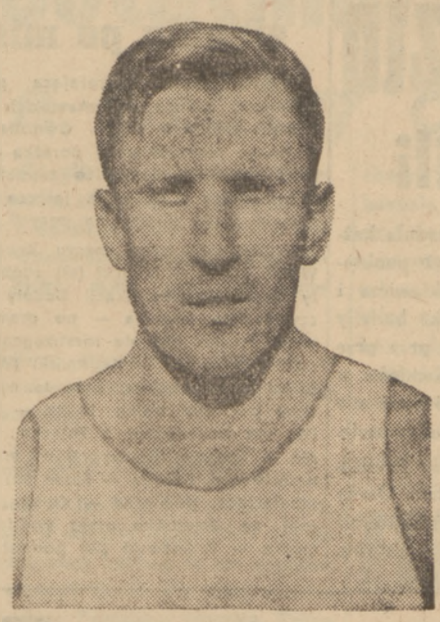
ob. Wasiliew, podkreślając, iż sportowcy Związku Radzieckiego przybyli do bratniego narodu polskiego ze szczególną radością, akcentując również w ten sposób wspólną więź, łączącą oba państwa. Sport sadziecki wita sportowców polskich i cieszy się, że nawiązywane są coraz ściślejsze kontakty sportowe między zaprzyjaźnionymi narodami. Kończąc swe przemówienie, ob. Wasiliew wzniósł okrzyk na cześć trwałej, owocnej współpracy wszystkich narodów słowiańskich, podtrzymany żywiołowo przez tłumy zgromadzonych na trybunach widzów.

Część oficjalna skończona. Jeszcze sportowcy radzieccy wręczają pamiątkowe proporczyki drużynom CSR i węgierskiej, jeszcze grzmią oklaski na trybunach — i już drużyny opuszczają kort centralny, przyczym doprawdy imponująco wygląda przemarsz przeszło 80-osobowej ekipy radzieckiej, ubranej jednakowo w granatowe dresy. Wspaniale także prezentują się ci sportowcy, nierzadko wśród mężczyzn przekraczający 190 cm wzrostu, wśród których co drugie bodaj nazwisko może być wpisane na liście najlepszych w Europie, a wiele wśród tych na liście najlepszych na świecie! Nic dziwnego, że defilującą drużynę Z. S. R. R żegna szmer niekłamanego uznania. Mamy przecież u siebie w gościnie zespół, reprezentujący najświetniejsze wyniki sportu wyczynowego, mało tego — mamy możność porównania sił, bez szans wprawdzie na zwycięstwo, ale z możnością nauczenia się wielu zasad i prawd sportu, tych prawd, którym hołduje z tak świetnymi wynikami na polu rozwoju kultury fizycznej Związek Radziecki, a które dobrze będzie, jeśli będziemy mogli sobie przyswoić. O bezspornej wyższości wyczynowego sportu radzieckiego przekonaliśmy się, obserwując pierwsze spotkania siatkarzy i koszykarzy Z. S. R. R. (o czym piszemy na innym miejscu) z drużynami tak dobrymi, jak np. praska Sparta.

Widzieliśmy już swego czasu świetnych radzieckich piłkarzy i bokserów, teraz mamy znów okazję uczyć się od piłkarzy ręcznych i lekkoatletów. Sądzimy, że nasi sportowcy potrafią z nadarzającej się i znakomitej okazji jak najwięcej skorzystać, ucząc się od naszych miłych gości przede wszystkim metod treningu, zaprawy i rzetelnego podejścia do zagadnień właściwie zrozumiałej i jak wiadomo w ZSRR powszechnie krzewionej wśród najszerszych mas — kultury fizycznej.



DUMBADZE



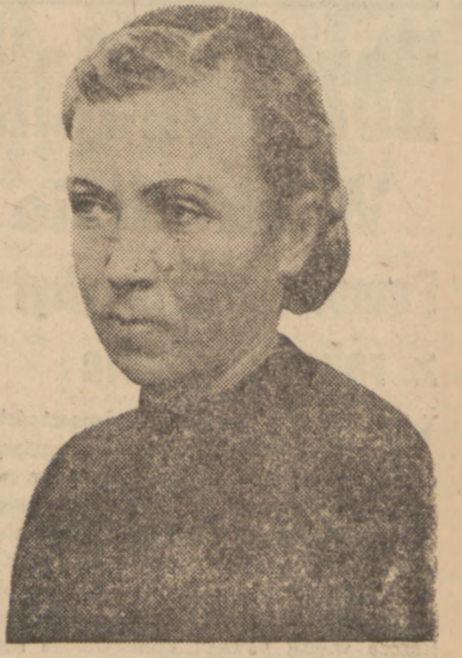
PUGACZEWSKI



ANOKINA



DENISENKO

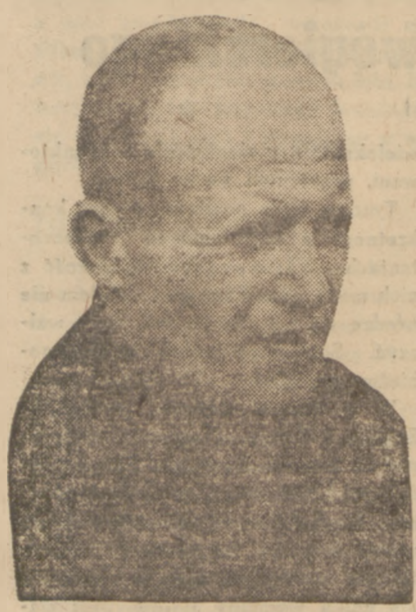


GENEKER

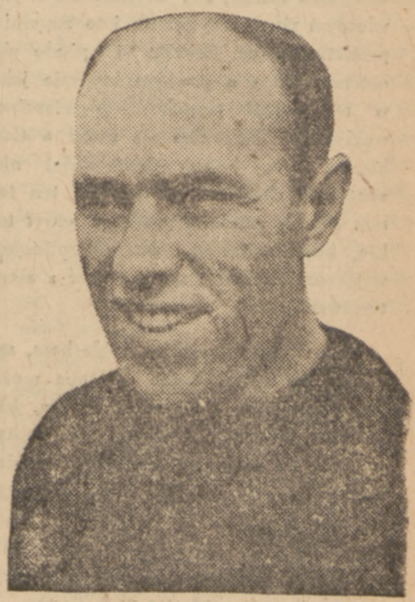
Mgr. St. Zakrzewski

Doskonałą lekcję lekkoatletyki udzielą zawodnicy ZSRR — naszym sportowcom

Piękny pokaz treningu na stadionie Wojska Polskiego



BUŁAŃCZYK



KARAKUŁOW

OD poniedziałku ćwiczą codziennie w godzinach południowych na Stadionie WP. zawodnicy i zawodniczki Związku Radzieckiego. Wszyscy ci, którzy przyglądali się zaprawie nie mogli się napatrzeć na wszystkich tych mistrzów, ćwiczących jednocześnie według z góry ułożonego planu.

Tam rzucały rekordzistki świata Dumbadze i Sewriukowa, tam stary znajomy z Oslo wicemistrz Europy Ozolin, tam znów biegał mistrz Europy Karakułow itd.

Mimo, że na Stadionie ćwiczą wszyscy jednocześnie, nikt nikomu nie przeszkadza, pracując b. pilnie. Szkoda, że do tej pory nie zauważyliśmy na treningu naszych trenerów ani też kandydatów na trenerów, choć P. Z. L. A. zapowiadał wielki kurs samokształceniowy.

Wierzymy, że jednak nasze władze lekkoatletyczne uczynią wszystko, aże by ściągnąć do Warszawy natychmiast tych, którzy ćwiczyć mają w terenie. Okazja bowiem zobaczenia takiej szkoły i tak wysokiej klasy, nie szybko się powtórzy.

„TO POEZJA"

W każdym ruchu zawodnika widać wypracowanie w najdrobniejszych szczegółach, wypracowanie graniczące z artyzmem. Jeden z byłych naszych najlepszych lekkoatletów, widząc np. rzucającą Dumbadze, powiedział:

— Mógłbym przyglądać się jej rzutom całymi godzinami, przecież to p o e z j a".

Nim doszło się jednak do takiej doskonałości, trzeba było olbrzymiej pracy. I pod tym względem biją nas zawodnicy Związku Radzieckiego zdecydowanie.

Różnią się od naszych zawodników również i karnością i sposobem zachowania się. Nie widać tam primadon i zarozumiałych asów. Nina Dumbadze np. która mistrzynię olimpijską przewyższa w dysku nie o centymetry, ale dosłownie o przeszło 10 m jest zawodniczką tak skromną, jak gdyby była początkującą.

Zawodnicy (czki) radzieccy są dla nas wzorowymi przykładami pod każdym względem.

ROZGRZEWKA POPRZEDZA TRENING

Zanim któryś z zawodników przystąpi do treningu, wykonuje cały repertuar najróżniejszych ćwiczeń gimnastycznych. Odpowiednie wyrobienie pod tym względem widać u wszystkich, w postaci elastyczności i sprężystości.

Każde ćwiczenie wykonują swobodnie, tak jak gdyby uzyskanie takiego czy innego wyniku nie sprawiało większej trudności. Nie widać ruchów kurczowych, sztywnych. Biegają skaczą i rzucają z nadzwyczajną lekkością, z dziecinną wprost łatwością.

Bieg nie tylko sprinterów, ale i średnio- i długodystansowców jest fantastycznie miękki.

Odnośnie startu trzeba podkreślić, że wszyscy sprinterzy używają prostych, składanych bloków startowych. Ścianki bloków umieszczają blisko siebie w odległości zaledwie 15 do 20 cm, z tym, że pierwsza ścianka znajduje się przeszło 2 stopy od linii startowej. Starty ćwiczą pojedyńczo i zbiorowo.

DYREKTOR SIENKIEWICZ STRZELA

Gdy tylko pokazał się na boisku najlepszy nasz starter, był on formalnie przez wszystkich rozrywany. Nie mógł nadążyć ładować pistoletu. Najszybszym w sprincie jest bezwzględnie Karakułow, a wśród kobiet Seczenowa. Pugaczewski imponuje pięknym krokiem. W biegach długich zachwycaliśmy się młodziutkim Kazancewem. Będzie z niego biegacz najwyższej klasy. Na wtorkowym treningu pobiegł 3 000 m bez wysiłku w 8:56.

Maratończyk Wanin imponuje wytrzymałością. Ledwo skończył bieg na 2.000 m, a już ćwiczy szybkość, przebiegając 200 m itd. W tyczce Ozolin i Deniszenko skaczą bez poprzeczki. Po długim wahadle następuje energiczny wyrzut tułowia w górę ze skurczem ramion. Bułańczyk płotki przechodzi z taką szybkością, jak gdyby ich nie było. Podobnie szybko przechodzi i niskie płotki Fokina, wychodząca jednak dość wolno ze startu.

Dumbadze wykonuje dziesiątki rzutów z miejsca i z obrotu. Niektóre z nich sięgają 50-ki. Dobrzańska blednie przy niej całkowicie. Może jednak i ona poprawi się, gdyż Dumbadze udziela jej wiele cennych rad i wskazówek, zmieniając jej styl, który pozostawiał wiele do życzenia.

Nasi lekkoatleci mają okazję do nauki

LEKKOATLETYKA polska ma jednak szczęście. Kiedy spodziewać się należy już zimowego snu, z jesiennej drzemki budzą naszych asów niespodziewane wizyty zagranicznych gości. W zeszłym roku ożywił sezon jesienny Zatopek, w tym miesiącu lekkoatletykę polską stawia na nogi przyjazd doskonałej drużyny radzieckiej.

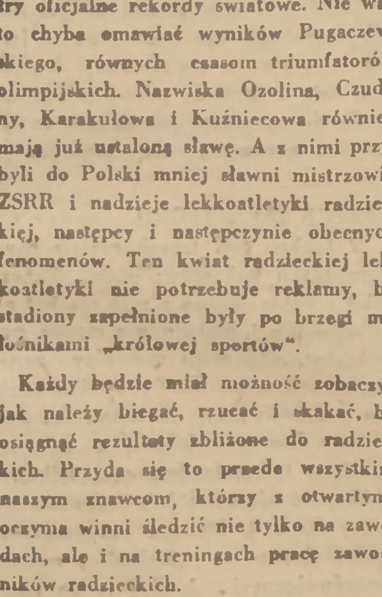
Zespół asów gości przyjechał w tak wielkiej ilości, jakiej nie oglądaliśmy jeszcze po wojnie na naszych bieżniach, rzutniach i skoczniach, a które przecież gościły już kiedyś wielu mistrzów olimpijskich, rekordzistów świata i Europy. Nie ma więc żadnej przesady, jeśli powiemy, że zawody z udziałem elity sowieckich lekkoatletów będą imprezą, jakiej dotychczas w Polsce nie widziano.

Nie trzeba chyba przypominać rekordowych wyczynów Dumbadze, Sewriukowej, Anokiny, przewyższających o metry oficjalne rekordy światowe. Nie warto chyba omawiać wyników Pugaczewskiego, równych czasom triumfatorów olimpijskich. Nazwiska Ozolina, Czudiny, Karakułowa i Kuźniecowa również mają już ustaloną sławę. A z nimi przybyli do Polski mniej sławni mistrzowie ZSRR i nadzieje lekkoatletyki radzieckiej, następcy i następczynie obecnych fenomenów. Ten kwiat radzieckiej lekkoatletyki nie potrzebuje reklamy, by stadiony zapełnione były po brzegi miłośnikami „królowej sportów".

Każdy będzie miał możność zobaczyć jak należy biegać, rzucać i skakać, by osiągnąć rezultaty zbliżone do radzieckich. Przyda się to przede wszystkim naszym znawcom, którzy z otwartymi oczyma winni śledzić nie tylko na zawodach, ale i na treningach pracę zawodników radzieckich.

Z okazji startu doskonałego zespołu radzieckiego warto pomyśleć o wykorzystaniu tych obserwacji do kształcenia polskich lekkoatletów. Jesteśmy przekonani, że kierownictwo radzieckie nie będzie miało nic przeciw sfilmowaniu rzutów Dumbadze, Sewriukowej i Anokiny, skoków Czudiny, Ozolina, czy Isajewa. Film ze startu lekkoatletów radzieckich w Polsce może zastąpić wiele podręczników.

Jeśli idzie o start polskich lekkoatletów, to nie spodziewamy się, by nawiązali walkę z przewyższającymi ich o klasę gośćmi. Ale wierzymy, że dadzą ze siebie wszystko i poprawią swe tegoroczne wyniki, a jednocześnie potrafią podpatrzeć tajniki osiągania doskonałych rezultatów.



Znakomita płotkarka radziecka Fokina podczas treningu

Pomorzanin — Brda 8:8

W ubiegłą niedzielę spotkały się w ringu dwie ósemki kolejowe: Pomorzanin z Torunia i miejscowa Brda. Spotkanie zakończyło się 8:8.

Goście mieli swój najsilniejszy punkt w doskonale się zapowiadającym przedstawicielu wagi muszej Piwońskim. Jako wzór ofiarności, postawić można śmiało Leśniaka w ciężkiej, który mimo swych „latek", umie jeszcze walczyć i wygrywać.

W ringu uzyskano następujące wyniki (na pierwszym miejscu goście): w muszej przeprowadzono najciekawszą walkę pomiędzy Piwońskim i Jarosławskim. Pierwsze dwa starcia wygrał wysoko toruńczyk, w trzecim zabrakło mu sił i inicjatywę przejął Jarosławski, któremu do zwycięstwa nie dużo brakowało. Dukowski przeważa z miejsca nad Milewskim i w drugim starciu zwycięża przez k. o. W piórkowej zawodnik Pomorzanina Brzeski z powodu nadwagi oddał punkty w. o. Niedlich w lekkiej nie dużo umiał i poddał się Piotrowskiemu w drugiej rundzie. Pozostałe walki kończą się nokautami, — i tak w półśredniej Zakrzewski przegrywa z Budzińskim. W średniej przez techniczny nokaut punkty zdobywa Maśliński z Zawodnym. W dramatycznej walce w półciężkiej Bunkowski zostaje posłany w krainę marzeń uderzeniem Radkego. Leśniak w ciężkiej znokautował Zarembę.

Skutki picia wódki

Na zebraniu Zarządu OZB w miejsce usuniętego za „nietrzeźwe" urzędowanie na zawodach w Chełmży p. Rozmarynowskiego z Bydgoszczy (dotychcz. przew. WSS) wysunięto kandydaturę p. Lewickiego z Torunia, znanego działacza bokserskiego.

Zarówno członkowie zarządu OZB, jak i WSS i Wydz. Sport. przychylnie ustosunkowali się do kandydatury wysuniętej przez Zarząd i jednogłośnie zatwierdzili kandydaturę p. Lewickiego na stanowisko przewodniczącego Wydziału Spraw Sędziowskich Pom. OZB.

Wyborowi p. Lewickiego na odpowiedzialne stanowisko należy przyklasnąć. Jest on znanym działaczem na terenie Pomorza, a WSS pod jego egidą dozna napewno wzmocnienia. (Ko)

W Oslo w r. 1946 nastąpiło pierwsze spotkanie z lekkoatletami ZSRR

PRZYBYCIE radzieckich lekkoatletów do Oslo w r. 1946 na kilka dni przed mistrzostwami Europy stanowiło nielada sensację. Wyniki radzieckich mistrzów, a szczególnie mistrzyń były tak nieprawdopodobne, że nie chciano w nie wierzyć. I nic dziwnego, że ekspedycja sportowców radzieckich stała się głównym ośrodkiem zainteresowania wszystkich mieszkańców „olimpijskiej wioski", jak nazwano skupisko baraków poniemieckich — pozostałość ostatniej wojny.

Byliśmy w tym szczęśliwym położeniu, że nie potrzebowaliśmy wędrować na drugi koniec wioski, jak wtedy, gdy szukaliśmy asów innych krajów. Zespół radziecki zajmował sąsiedni z Polakami barak.

— To jest Dumbadze, to jest Sewriukowa, ten łysawy — to Karakułow itd. — objaśniał co chwila Łomowski, który startował w czasie wojny w ZSRR i znał wszystkie gwiazdy radzieckiego sportu.

Pytaliśmy o Lipsza, który nie przyjechał, pytaliśmy o „fenomena" naszych bieżni — Widułę, który opowiadaniami swymi o sukcesach w Leningradzie omal nie zdobył sobie miana następcy Kusocińskiego. Wyjaśniła się zagadka Widuły, który „nabrał", mówiąc pospolicie, jednego z krakowskich kolegów. Ale nie wyjaśniała się tajemnica radzieckich rekordów — które nawet u tych, co znali wiele osiągnięć radzieckich w sporcie, wywoływały wątpliwości.

Pierwszy trening radzieckiej reprezentacji — to był szlagier! Na odległe boisko treningowe spieszyli wszyscy znawcy. I choć na boisku uwijały się takie sławy jak Blankers — Koen, nasze olimpijki Walasiewiczówna, Wajsówna i Kwaśniewska, rekordzista świata na 10 km — Heino, Wooderson, Slijkhuis i dziesiątki innych gwiazd oczy kierowały się tylko na mistrzów radzieckich.

Boisko treningowe miało równe 100 m długości. Tuż koło bramki za linią autową było koło do rzutu dyskiem. Weszła w nie Dumbadze, na trybunach wstrzymano oddech, zawodnicy na boisku przerwali trening.

Dumbadze cudów nie robiła, wykonywała tylko idealnie wszystkie elementy zamachu, obrotu i wyrzutu. Dysk poleciał za linię środkową boiska — ponad 50 m!

Dumbadze przekonała wszystkich, że wyniki radzieckie są prawdą. I później nie zdziwiły już nikogo tytuły mistrowskie Dumbadze, Sewriukowej, Seczjenowej, Majuczai i Karakułowa. (SS.)

Maratończyk Osiński nie wygląda na człowieka o „żelaznym sercu"

NAJMŁODSZYM mistrzem Polski jest Winard Osiński z Bydgoskiego H. K. S. Zaledwie cztery dni upłynęło od chwili, gdy zdobył on mistrzostwo w biegu maratońskim. Czterodniowy maratończyk liczy sobie jednak wg. metryki 33 lata.

Zwycięzcę maratonu wyobraża sobie zapewne wielu z Czytelników, jako biegacza silnego o żelaznym sercu i płucach, jak miech kowalski. Takim był zapewne bohater grecki, który swym rodakom w Atenach meldował o zwycięstwie pod Maratonem na chwilę przed zgonem, spowodowanym nadmiernym wysiłkiem na trasie 42.192 km.

Bohater ostatniego biegu maratońskiego o mistrzostwo Polski, to „chucherko", którego nikt nie będzie podejrzewał o posiadanie niewyczerpalnego zapasu sił i żelaznego serca.

BIEDNY STUDENT

Pamiętam Osińskiego z roku 1938. Typowy biedny student, który z pod Bydgoszczy przyjechał na warszawski uniwerek. Szczupła twarz, podsiniałe oczy, zapadnięta klatka piersiowa i wystające żebra, które widziało się, gdy Osiński przygotowywał się w szatni do treningu. Osiński obok pragnienia zdobycia wiedzy — miał inną jeszcze namiętność — bieg. Nie rezygnował z niego po nieprzespanych przed egzaminami nocach, ani wtedy, gdy zmęczył się „ganianiem za korepetycjami". Nie opuszczał żadnego treningu.

Czy Osiński myślał wtedy o zdobyciu tytułu mistrza Polski? Sądzę, że tak, choć biegał wówczas 5.000 m w której to konkurencji mieliśmy w owym roku takich asów, jak Noji, Kusociński, ustępujący im znacznie Soldan, za którym postępowali Wirkus, Marynowski, Karwowski i Herman, zdecydowanie lepsi od Osińskiego.

„Polonista" z Bydgoszczy trenował wtedy po cichu 400 m pł., co miało być przygotowaniem do biegu na 3 000 m z przeszkodami, konkurencji stojącej w Polsce na bardzo słabym poziomie.

SOLIDNA PRACA

Osiński mógł być wzorem dla młodszych już wówczas. Pracował nadzwyczaj solidnie (trening płotkarski chyba może to poświadczyć), zanudzał wciąż o „receptę" treningową prof. Ruseckiego. Wychowawca młodej gwardii „polonistów" cierpliwie spełniał żądania Osińskiego. Nawet wtedy, gdy bydgoszczanin opuścił szeregi Polonii (serce nie sługa), przenosząc się do najgroźniejszego w stolicy rywala — Warszawianki, naczelny już wtedy trener Polonistów w dalszym ciągu myślał o swym uczniu.

SPOTKANIE W BYDGOSZCZY

Po wojnie spotkałem Osińskiego w roku 1945. Było to w Bydgoszczy.

— Winek — krzyknąłem. Osiński obejrzał się i za chwilę siedzieliśmy w rozbitym tramwaju, który na pamiątkę przejścia wojennej fali przez Bydgoszcz stał zapewne na szynach jeszcze kilka miesięcy.

Biegasz? — wyrwało nam się jednocześnie

— Miałem wypadek — odpowiedział Osiński. Ten wypadek był przyczyną rozmowy w pogruchotanym tramwaju, do którego wciągnął mnie Osiński dla odpoczynku.

Jeśli wrócę do czynnego życia sportowego — kontynuował Osiński, chcąc uniknąć rozmowy o chorej nodze, będę biegał maraton.

Tak mówił w kwietniu 1945 roku Osiński i zaczął później przygotowania, które 10 października 1948 r. doprowadziły do zdobycia upragnionego tytułu mistrza Polski.

Wikliński pokonany

Ósemka Zjednoczenia walczyła ostatnio na ringu chełmżyńskiej Legii i straciła po bardzo zaciętym pojedynku pierwszy punkt w walce ze swym najgroźniejszym przeciwnikiem. Drużyna Cebulaka wystąpiła do tego bardzo ważnego dla siebie meczu w najsilniejszym składzie.

W poszczególnych kategoriach spotkali się w większości zaawansowani zawodnicy, którzy stoczyli pojedynki na odpowiednim poziomie.

Wyniki techniczne (na pierwszym miejscu zawodnicy Zjednoczenia): w muszej Hałak przegrał z Sylwestrem. Kruża zwyciężył przez t. k. o. silnego fizycznie Szałkowskiego. Leczkowski w piórkowej przegrał z Radkiem. W lekkiej Baranowski zdobył punkty w spotkaniu z Dormowiczem. Wikliński w półśredniej poddał się w drugim starciu Palińskiemu. Rychter w średniej nie był przeciwnikiem dla „jednookiego" Cebulaka i przegrał przez t. k. o. W półciężkiej dla odmiany przez t. k. o. Gnat pokonał Lewandowskiego. Jabłoński w ciężkiej zdobył punkty w. o.

Na marginesie tego spotkania należy się dziwić, iż pozwolono walczyć Cebulakowi z chorą ręką. (ZW).

Kazimierz Gryżewski

Bez Cebulaka jadą bokserzy do Budapesztu

W składzie zaszły zmiany w ostatniej chwili

Pomorzanin przybył do Warszawy z ręką w gipsie

W SOBOTĘ na ringu budapeszteńskim, nasza reprezentacja bokserska zmierzy się z ósemką węgierską. Walczyliśmy z Węgrami ostatni raz w dniu 28 grudnia 1947 r. w Poznaniu, z wynikiem 8:8. Zapowiedziany rewanż w maju 1948 r. nie doszedł do skutku.

Od czasu meczu w Poznaniu wiele się zmieniło. Zarówno Polacy, jak i Węgrzy próbowali swych sił na olimpiadzie. Węgrzy zdystansowali nas w Londynie, zdobywając dwa złote medale, którym my możemy przeciwstawić zaledwie jeden brązowy. Drużyna węgierska nabrała więc jakby jeszcze więcej powagi, opromieniona sławą olimpijską. Od takiego zespołu wymaga się bardzo wiele i to Węgrzy niewątpliwie rozumieją.

Dlatego należy się liczyć, że dołożą wszelkich starań, aby uzyskać na swym własnym ringu zwycięstwo i to zupełnie przekonywujące. Mówiło i pisało się ostatnio wiele o pewnym kryzysie jaki w tej chwili przechodzi pięściarstwo węgierskie. Wspomina się nadal o Csiku i Pappie, którzy bynajmniej nie zdradzają chęci do startów. Na ten temat chodzą rozmaite plotki, a nawet takie, które twierdzą, że olimpijczycy węgierscy chcieliby się pożegnać z amatorstwem.

Wbrew tym wszystkim pogłoskom, sądzimy, że udział Csika i Pappa może jednak nastąpić w sobotnim meczu, jakkolwiek ostatniej niedzieli nie wystąpili oni na ringu wiedeńskim. Czy nieobecność Csika i Pappa może w znacznej mierze osłabić siły węgierskie? Niewątpliwie tak, jakkolwiek miejscowi specjaliści twierdzą, że Szaley, który szczyci się zwycięstwem nad Tormą — jest również bardzo wartościowym i niebezpiecznym bokserem a Csik też ma już następcę.

KRYZYS MUCH

Jeśli chodzi o obóz polski — to w nim również wiele się zmieniło. Nie zmieniło się może jedno; kryzys w wadze muszej trwa nadal w pięściarstwie polskim. W Poznaniu wystawiliśmy Gumowskiego, który jakkolwiek wypadł stosunkowo dobrze, jednak bokser ten nie miał ani przebojowości, ani rutyny potrzebnej do międzynarodowego spotkania. Gumowski nie utrzymał się w reprezentacji.

Stasiak bez formy, Sowiński wycofał się, wreszcie w czasie mistrzostw Polski „wyskoczył" Kasperczak. Od tej chwili berło w muszej przeszło w jego ręce. Poznańczykowi nadal brak rutyny, ale co najgorsze już dziś z trudem utrzymuje wagę muszą. Nie trzeba więc budować zamków na lodzie. Jest dziś już tak pewne, jak dwa razy dwa, że występ Kasperczaka w reprezentacji w najniższej kategorii będzie pewnie już ostatnim.

Zmieniło się wiele w wadze koguciej. Bazarnik podobnie jak Kasperczak rozrasta się i uciekł do piórkowej. Tak więc w koguciej zaczyna znów, tak jak dawniej królować Grzywocz. Ślązak jest wypróbowanym, rutynowanym zawodnikime, który jednak mimo wielkiego doświadczenia jakoś nie ma zbyt wielkiego szczęścia do zagranicznych ringów i raczej na wyjazdach wypada słabiej, niż u siebie w domu.

POSTĘPY TAKTYCZNE

W piórkowej sytucja również zmieniła się, jakkolwiek w reprezentacji pozostaje nadal Antkiewicz, który walczył w Poznaniu (i przegrał).

Jednak Antkiewicz, mamy nadzieję, nabrał rutyny po ciężkim turnieju olimpijskim. „Bombardier" bez wątpienia poprawił się jako taktyk. W Poznaniu z Feherem, powiedzmy sobie szczerze, walczył mało inteligentnie. W Londynie natomiast gdańszczanin potrafił się zdobyć na myślenie w ringu. Ubiegłego roku w zimie Antkiewicz przechodził pewien jakby kryzys „taktyczny". Chciał on nokautować, chciał bić jak najmocniej, chciał demolować — i z tego wszystkiego wychodził jakiś groch z kapustą, który do niczego nie mógł doprowadzić. Na szczęście kryzys ten minął i Antkiewicz na Olimpiadzie wszystkie walki (prócz jednej) rozwiązał taktycznie dobrze.

Ostatnio niektórzy specjaliści od boksu uważali, że Antkiewicz znajduje się w słabej formie. Obserwowaliśmy „bombardiera" w czasie jego niedzielnego spotkania z Komudą. Nie wydaje nam się jednak, że Antkiewicz jest słaby, choć niewątpliwie jest nieco gorszy, niż w Londynie. Antkiewicz miał ostatnio walki, które mógł traktować jako dobre sparringi (Bazarnik, Komuda). Walka z Komudą, wbrew twierdzeniu niektórych sprawozdawców, była dla Antkiewicza ciężka i szczęśliwie w trzeciej rundzie gdańszczanin musiał bardzo uważać, gdy na niego nacierał Komuda.

UWAGA NA BRWI!

W lekkiej sytuacja również uległa zasadniczej zmianie. Rademacher ma kontuzjowaną rękę i musi zastąpić go Czortek, który z kolei przed kilku dniami uległ rozcięciu łuku brwi.

Wypadek stał się już w tym czasie, kiedy nie było można myśleć o zastąpieniu Czortka innym zawodnikiem (formalności wyjazdowe). Na szczęście podobno kontuzja nie jest groźna i do soboty brew może się zgoić. Niestety w ostatnich czasach niemal każda walka Czortka kończy się rozcięciem brwi bądź to samego Czortka, bądź przeciwnika. Czortek walcząc w Budapeszcie przede wszystkim będzie musiał zwrócić baczną uwagę na czystość walki i uważać, aby nie przegrał przez techniczny nokaut. O inne sprawy nie kłopoczemy się. Czortek znajduje się w dużej kondycji fizycznej, a to wystarczy. Techniki i taktyki nie potrzebujemy już uczyć tego zawodnika, który niedługo będzie miał na swym koncie 300 stoczonych walk!

WŚRÓD NAJLEPSZYCH ŚWIATA

W półśredniej znów wielka zmiana. Chychła od grudnia ubiegłego roku poczynił duży krok naprzód. Gdyśmy obserwowali Chychłę na tle igrzysk olimpijskich, śmiało możemy zaryzykować twierdzenie, że zawodnik ten doszedł już do klasy międzynarodowej i gdyby ustawiano 10-tkę najlepszych bokserów - amatorów świata, to nazwisko Chychły musiało by się znaleźć na niej.

O CEBULAKU

I jeszcze miała nastąpić jedna zmiana w wadze średniej, w której tyle lat królował Kolczyński — na jego miejsce wyznaczono mistrza juniorów — Cebulaka. Niewątpliwie bokser z Chełmży posiada nieprzeciętny talent i nieprzeciętną szkołę. Jak się wydaje, Cebulak został od najmłodszych lat dobrze uczony boksu i nie trzeba teraz „wypędzać" z niego różnych manier, tak jak się wypędza diabła z czarownicy. Podobnie jak to trzeba czynić z Zagórskim, który nabrał wiele niebezpiecznych nawyków.

Nadto Cebulak ma cios, co w dzisiejszym boksie jest wielkim atutem. Pomorzanin, mimo, że jeszcze nie ma dostatecznej rutyny, już potrafi przetrzymywać kryzys na ringu, czego dał dowód w walce z Zagórskim.

RĘKA W GIPSIE

Jak się jednak dowiadujemy w ostatniej chwili Cebulak do Budapesztu nie pojedzie. Pomorzanin przybył na zbiórkę do Warszawy z ręką w gipsie. Jasne się stało, że z pięścią w takim stanie nie można walczyć w meczu międzypaństwowym (oczywiście po zdjęciu gipsu). Trudno mieć zaufanie do zawodnika, który przez dłuższy czas wojuje z ręką, a ta wojna trwa już od czasu meczu z Zagórskim. Wówczas to Cebulak miał się stawić w Centrum Medycyny Sportowej... i wyjechał z powrotem do Chełmży. A szkoda... Teraz narobił kłopotu kapitanowi związkowemu, którego Pomorski Związek Okręgowy nie uważał za stosowne wcześniej zawiadomić o groźnej sytuacji. Teraz trzeba będzie prześwietlać rękę, co już dawno powinno być zrobione.

Dopiero we wtorek wieczorem, a więc dzień przed odjazdem do Budapesztu — PZB zaczął szukać Kolczyńskiego względnie Zagórskiego. Postanowiono, że jeśli stan kolana Kolczyńskiego pozwoli — to zawodnik ten pojedzie na Węgry. Wiadomo obwiem, że kolano Kolczyńskiego jest od dłuższego czasu nie w porządku i prof. Gruca miał je zbadać, względnie operować za kilka dni

KOLCZYŃSKI CZY ZAGÓRSKI?

Jeśli lekarze uznają, że Kolczyński nie może stanąć do poważnej walki — to do Budapesztu uda się Zagórski.

Naszym zdaniem, lepiej było by, aby w meczu wziął udział Kolczyński ze względu na rutynę. Zagórski jeszcze będzie się musiał wiele uczyć nim przyjdzie czas, aby reprezentował Polskę za granicą.

Ewentualną porażką jednak nie się Zagórski nie przejmuje. Doświadczenie międzynarodowe — to jego kapitał.

Wiadomość o ostatecznej decyzji kto wyjedzie — znajdzie Czytelnik informacje w wiadomościach z ostatniej chwili.

NA FRONCIE WAG CIĘŻKICH

Na froncie wag ciężkich nic się u nas nie zmieniło — Szymura i Klimecki są „nieśmiertelni". Szymura wprawdzie nie jest w swej szczytowej formie, czemu zresztą trudno się dziwić, gdyż jest to typ zawodnika, który potrzebuje ciągłych — twardych sparringów — a w Polsce brak mu partnerów.

Klimecki jest bezwarunkowo jeszcze najlepszym naszym ciężkim. Niewątpliwie tam i owdzie Klimecki może się zawsze potknąć w Polsce, jak np. w meczu ze Zmorzyńskim, ale doświadczenie wykazało, że jeśli chodzi o poważne spotkanie zagraniczne — to Klimecki zawsze wzniesie się na najwyższy poziom, a przede wszystkim walczy z wielką ambicją.

Bawienie się w prognostyki przed meczem sobotnim uważam za bezcelowe. Cały szereg pobocznych czynników może wpłynąć na rezultat meczu. Sądzę jednak, że jeśli uzyskamy remis — będzie dobrze.

Wynik remisowy w Poznaniu nie był odzwierciedleniem sił obu drużyn. Specjalny system sędziowania musiał wypaczyć rezultat. A punktowanie było takie: Neutralny sędzia Czech nie przybył. Umówiono się więc z Węgrami, że na punkty będzie sędziował jeden Polak i jeden Węgier, natomiast na ringu będą sędziowali na zmianę Polak i Węgier i to z prawem głosu. Oczywiście w ten sposób co druga walka dawała każdej stronie stosunek przewagi punktowej (np. 2:1). Walki Antkiewicza i Chychły, w których wyniki budziły wątpliwości były punktowane przy przewadze sędziów węgierskich. Remisów w Poznaniu nie było — remisów też nie będzie z całą pewnością w Budapeszcie.

Powracając jeszcze do meczu poznańskiego — to zdaniem kapitana Derdy Polacy wygrali 10:6, a nie zremisowali jak to orzekły oficjalne karty punktowe.

Bokserzy „Domu Kultury"

sięgają po mistrzostwo Częstochowy

CZĘSTOCHOWA. Zagrażająca poważnie leaderowi mistrzostw bokserskich ósemka Warty gościła u siebie Gwardię Kielce, ponosząc nieoczekiwaną porażkę 7:9, które przekreśliła niemal że zupełnie szanse warciarzy i upewniła jeszcze mocniej ósemkę Domu Kultury na pozycji leadera.

Wyniki techniczne meczu Gwardia — Warta: musza — Malicki (W) zdobył punkty dzięki dyskwalifikacji Dudały za nieczysty cios, kogucia — po dramatycznej walce Frymus (W) nie rozstrzygnął z Podsiadłą, piórkowa — Kapitański (W) zremisował z Łatkowskim; była to na najlepszym poziomie walka. Lekka — Jarząbek (W) nie rozstrzygnął z Zającem, półśrednia — Tarasow (G) wygrał w. o. z braku przeciwnika, średnia — Baran (G) pokonał Modlesiaka, półciężka — Kurek (G) przegrał ze Żmudzkim przez poddanie się, ciężka — Szulkowski (W) poddał się Kapuście. Orzeczenia sędziów punktowych pp. Woźniaka, Jondy i Michułki budziły poważne zastrzeżenia, szczególnie gdy chodzi o walki Frymusa i Jarząbka, którym należały się zwycięstwa. Błędy te zadecydowały o przegranej Warty i przekreśleniu jej szans w rywalizacji z Domem Kultury o tytuł mistrza.

Brygada nie stanęła do meczu z Domem Kultury, oddając punkty w. o. Nastąpiło to na skutek zawieszenia działalności sekcji bokserskiej tego klubu, który dzierżył przez szereg lat mistrzostwo Okręgu, a obecnie chyli się zupełnie ku upadkowi.

Tabela mistrzostw Cz. OZB kształtuje się obecnie jak następuje:

1) Dom Kultury Raków	6	9	59:37
2) Gwardia Kielce	6	6	46:46
3) Warta Cz-wa	6	6	44:48
4) Ludwików Kielce	4	3	36:26
5) Brygada Cz-wa	4	2	19:45

Przed meczem w Budapeszcie

Zaglądamy za kulisy boksu węgierskiego

(OD WŁASNEGO KORESPONDENTA)

TERMIN meczu z reprezentacją Polski w Budapeszcie w żadnym wypadku nie jest na rękę Węgrom. Przechodzą oni teraz wyraźny kryzys, spowodowany częściowo zmianą systemu walki, wynikłej z doświadczeń olimpijskich, częściowo zaś wewnętrznymi niesnaskami. Mianowicie kilku bokserów czuło się pokrzywdzonymi, że pominięto ich przy ustalaniu ekipy londyńskiej i dziś niechętnie startują w zawodach organizowanych przez węgierski ZB. Dotyczy się to w pierwszym rzędzie Bednaia, Horvatha, Bogatsa, Vajdy, Budaiá, Martona i Bene III.

Zawodnicy ci nie mogą jeszcze do tej chwili otrząsnąć się z myśli, że spotkała ich krzywda i nie mogą odzyskać jeszcze równowagi ducha oraz stabilizacji formy. Bednai, Bogats i Bene III mają może najbardziej uzasadnioną pretensję, gdyż w obozie przedolimpijskim w Tata wykazali doskonałą formę i wyeliminowanie ich z ekipy było niespodzianką nawet dla wielu węgierskich znawców boksu.

Eksportowany z Londynu fighting wzbudził jeszcze większe zainteresowanie w szeregach bokserskich. To był prawdziwy przełom na Węgrzech. Kilku młodych dobrych techników ze „stajni" Adlera Zsigi zostaje bez par donu odstawionych do lamusa, a na powierzchnię wypływają nieoszlifowani, surowi figterzy. Tych się lansuje na wszystkich ringach budapeszteńskich z krzywdą techników, którzy wielokrotnie niezasłużenie wypunktowani, przerzucili się na figting.

Trudno teraz powiedzieć coś konkretnego o ewentualnych reprezentantach Węgier, gdyż większość z nich może poza Pappem i Csikiem nie wiedzą do tej chwili, jak mają walczyć. Spróbujmy jednak zrobić pobieżny przegląd.

W w. muszej wchodzą w rachubę Szigetti i Bednai. Prawdopodobnie los padnie na tego drugiego. Bednai jest dobrym technikiem o dobrej pracy nóg, błyskawicznym refleksie i dosyć urozmaiconym repertuarze ciosów. Chętnie walczy na dystans i chroniąc nie unika wymiany ciosów. Jest słaby fizycznie i z reguły trzeciej rundy nie wytrzymuje. Jeśli da się wciągnąć do wymiany ciosów — przegra. Nie lubi fighterów.

BOKSER „NASTROJOWY"

Z kogutów na czoło wysuwa się Horvath z Csepla, gdyż Csik jak wiadomo, nie rozpoczął jeszcze systematycznego treningu, a Bogats przeniósł się do wyższej kategorii. Horvath jest bokserem „nastrojowym". Raz walczy jak „młody bóg", innym znów razem nic mu się nie chce i przegrywa z najgorszym „patałachem". I ten bokser nie grzeszy kondycją. Trzecia runda dla niego jest zwykle bardzo skomplikowanym problemem, a rozwiązuje go jak może najprościej — clinchami.

Csika znamy z Olimpiady. Nie jest on w żadnym wypadku technikiem, a cała jego siła polega na niesłychanej kondycji i sercu do walki.

Z piórkowcami jest źle. Tak Farkas, jak Juhasz czy ostatnio Bogacs nie należą do najmocniejszych punktów węgierskiej ósemki. Farkas razi jednostronnością, lewy prosty, odskok i kropka. Bogacsowi pozostała tylko wspaniała praca nóg. Ale nogami nie można wygrać meczu. O tym zdołał się już dawno przekonać — jest już stary i na to nie ma rady. A poza tym jego tryb życia pozostawia nadal wiele do życzenia. Juhasz jest zawodnikiem surowym, ale mocnym — fightrem.

TRZECH DO WYBORU

W lekkiej jest trzech prawie równorzędnych bokserów: Budai, Zahorszky i Vajda. Żaden z nich nie był na Olimpiadzie i dlatego nie można powiedzieć, aby mieli specjalny zapał do trenowania. Każdy z nich czuje się pokrzywdzony (uważam, że nieobstawienie wagi lekkiej w Wiedniu nie jest tylko dziełem przypadku).

W półśredniej króluje niepodzielnie stary Bene I, którego przypuszczam najlepiej pamięta „Kolka" z czasów przedwojennych, kiedy to na ringu budapeszteńskim wzajemnie się znokautowali, lecz „Kolka" pierwszy się podniósł i dlatego wygrał. Bene I ma piekielny cios z prawej i twardość. Bardzo nieprzyjemny przeciwnik Marton I po dwóch nokautach poniesionych z ręki Bene I — przerzucił się na sport dużo przyjemniejszy i mniej niebezpieczny — tak zwaną „romantykę".

ZASTĘPCA PAPPA

W średniej poza Pappem jest Szallay; nie jest to już zawodnik pierwszej młodości i właściwie trudno coś specjalnego o nim powiedzieć. Niezły technik, twardy, najchętniej walczy na dystans i jest bardzo rutynowany.

W półciężkiej Kapocsi po Londynie nabrał dużo ogłady bokserskiej, imponuje błyskawicznymi seriami z obu rąk i doskonałą kondycją.

W ciężkiej jest Michalyi, który od paru lat nie robi żadnych postępów, ale zawsze jest niebezpieczny dla źle kryjącego się przeciwnika. Bene III to dalej jeszcze zmarnowany talent.

Wieromiej

Historia spotkań polsko-węgierskich

Bilans jest dla nas dodatni 78:66

PIĘŚCIARZE polscy już dziewięciokrotnie skrzyżowali rękawice z Węgrami w meczach międzypaństwowych. Różne były koleje spotkań polsko-węgierskich, w sumie jednak wychodziliśmy z nich obronną ręką. Na 9 meczów zwyciężyliśmy czterokrotnie, wywalczyliśmy 3 remisy, a tylko 2 razy zeszliśmy z ringu pokonani. Stosunek walk jest dla nas korzystny i wynosi 78:66.

Węgrzy są naszym starym przeciwnikiem. Kiedy 20 lat temu boks polski wyszedł na arenę międzynarodową, debiutując zwycięsko w pierwszym międzynarodowym meczu z Austrią, naszym drugim z kolei przeciwnikiem były Węgry. Wyjechaliśmy do Budapesztu nie po zwycięstwo, lecz po naukę i rutynę, jaką dają walki międzypaństwowe. Przegraliśmy 5:11, ale nawet prasa węgierska przyznała lojalnie po meczu, że wynik był zbyt wysoki. Skrzywdzono Forlańskiego, który w wadze muszej był równorzędnym przeciwnikiem świetnego Enekesa.

Jedyne zwycięstwo odniósł wtedy olbrzym śląski Kupka, który znokautował Kelemcka już w II r. Dalsze 3 pkt. dla Polski wywalczyli Arski, Seidel i Tomaszewski remisując ze swymi przeciwnikami.

Rewanż rozegrano już w roku następnym w Warszawie (1929). Wypadł on dobrze, już choćby z tego względu, że wywalczyliśmy remis 8:8. Walki były zażarte, ale ładne widowisko sportowe popsuli sędziowie, którzy w dwu wypadkach dali zupełnie fantastyczne werdykty. W walce Szigieti — Majchrzycki dano zwycięstwo Polakowi, a żeby złagodzić Węgrów już w następnej walce skrzywdzono Wiśniewskiego, uznając go za pokonanego w walce z Bokodym.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO

Trzeci mecz rozegrano w Poznaniu w 1931 roku. Poszło jeszcze lepiej: wygraliśmy 10:6. I znów Majchrzycki, mający dziwne szczęście do sędziów uzyskał w ich oczach zwycięstwo nad Szigetim. Węgrzy zaprotestowali i zeszli z ringu. Dokończyli spotkanie dopiero po dłuższej przerwie. Trzeba jednak dodać, że i Polacy byli skrzywdzeni. Forlański walczył doskonale z Enekesem, ale uznano go za pokonanego. Punkty dla nas zdobyli: Rudzki, Seweryniak, Arski, Majchrzycki i Wystrach.

MECZ INWALIDÓW

W roku 1934 odbywały się w Budapeszcie mistrzostwa Europy. Polska obsadziła tą imprezę (Majchrzycki w średniej i Antczak w półciężkiej zdobyli wtedy tytuły wicemistrzów) i korzystając z okazji zorganizowano czwarte spotkanie z Węgrami. Mecz odbył się bezpośrednio po mistrzostwach i oba zespoły wystąpiły w rezerwowych składach. Czołowi bokserzy byli rozbici młócką mistrzowską. Polacy wystąpili bez Piłata, Antczaka, a Sipiński musiał startować w gorączce wywołanej zaziębieniem.

Przegraliśmy 6:10. Punkty zdobyli: Rotholc, Seweryniak i Majchrzycki.

Rewanż w Polsce w 1935 r. dał nam znów zwycięstwo 9:7. Powinniśmy wygrać wyżej, bowiem Jarząbek miał wygraną walkę z Enekesem II, a dano mu tylko remis, a Kajnar zasłużył na remis w spotkaniu z Frigyesem, ale uznano go za pokonanego.

Punkty dla naszych barw uzyskali: Rotholc, Sipiński, Majchrzycki i Piłat — po 2 oraz Jarząbek — 1.

SZÓSTY MECZ

Szósty mecz polsko-węgierski rozegrany w Warszawie w 1937 roku zakończył się naszym zwycięstwem 10:6. Węgrzy przyjechali w najsilniejszym składzie, ale trafili na doskonałą formę naszych pięściarzy. Zaimponował zwłaszcza Woźniakiewicz w lekkiej, który po trzech rundach huraganowych ataków zwyciężył mistrza olimpijskiego Harangy.

W meczu tym Sobkowiak i Piłat zdobyli dla nas po 1 pkt., a Koziołek, Woźniakiewicz, Chmielewski i Szymura po 2 pkt.

W roku 1938 znów wyjechaliśmy do Budapesztu. Każda wyprawa zagranicę jest niebezpieczna i grozi porażką. Doping widowni, zasugerowani wrzaskiem tysięcy widzów sędziowie, zmęczenie podróżą, to wszystko czynniki, których nie można lekceważyć.

A mimo to uzyskaliśmy remis 8:8. Nie zapominajmy jednak, że w tym okresie boks polski był potęgą europejską, a Węgrzy obniżyli nieco swe loty.

Punkty zdobyli: Kowalski, Kolczyński, Pisarski i Piłat. Kolczyński pokonał wtedy Bene, który przewidziany jest jako przeciwnik Chychły w najbliższym spotkaniu.

KLĘSKA WĘGRÓW

Ostatni mecz przedwojenny stoczyliśmy z Węgrami w Poznaniu w 1939 roku. Dał on nam miażdżący sukces 14:2! Tylko Mandi w lekkiej pokonał Woźniakiewicza. Pozostałe siedem walk skończyło się naszymi zwycięstwami. W koguciej zmierzyli się wtedy Koziołek z Bogacsem, tym samym Bogacsem, który w roku ubiegłym zdobył tytuł mistrza Europy w Dublinie. Wygrał Polak na pkt., ale zdaniem bezstronnych obserwatorów należał mu się najwyżej remis.

Po 2 pkt. dla Polski zdobyli: Jasiński, Koziołek, Czortek, Kolczyński, Pisarski, Szymura i Białkowski.

Pierwsze spotkanie powojenne odbyło się w Poznaniu w grudniu 1947 roku. Skończyło się ono remisem.

Węgrzy rozegrali potem dwa spotkania. W Warszawie pokonali reprezentację Polski Środkowej 10:6, a w Łodzi pod firmą Budapesztu zwyciężyli ŁKS 11:5.

Mimo chorej ręki

Rademacher chciał walczyć w Budapeszcie

We wtorek wieczorem w PZB zadzwonił telefon:

— Mówią Katowice — słychać było po drugiej stronie kabla.

Okazuje się, że telefonował Śląski Związek Okręgowy, zawiadamiając, że Rademacher już wyleczył rękę i przybędzie na zbiórkę do Warszawy, aby udać się do Budapesztu.

Oświadczenie ŚlOZB wygląda dość dziwnie, gdyż przed kilku dniami nadeszła do Warszawy fotografia rentgenologiczna ręki Rademachera, a z tego zdjęcia wynika, że schorzenie jest nader poważne, wymagające 6-cio tygodniowej kuracji.

Pomijając już sprawę ręki — PZB załatwił już formalności w związku z wyjazdem Czortka i udział Rademachera w meczu z Węgrami nie może być brany pod uwagę.

Brzóska w reprezentacji na mecz z CSR

Jak nam oświadczył p. K. Derda — kapitan PZB — na mecz Polska — Czechosłowacja w dniu 7 listopada w wadze muszej winien reprezentować barwy polskie Brzóska z Piotrkowa

— Brzóska jest jedynym z polskich zawodników, który może skutecznie przeciwstawić się Majdlochowi. Jeśli Brzóska mógł zrobić wagę muszą na mecz o drużynowe mistrzostwo — to tym bardziej powinien uzyskać limit na mecz międzypaństwowy.

Finlandia ostatnim przeciwnikiem naszych piłkarzy

Nieśmiałe próby odświeżenia Drużyny Narodowej

SZÓSTY mecz z Finami powinien by być dla piłkarzy naszych zabawką. Ze wszystkich krajów Północy, Finlandia nie posiada inklinacji do piłki nożnej. Kraj wspaniałych lekkoatletów i narciarzy, gdy chodzi o gry specjalnie nie wybija się. Futbol cieszy się wprawdzie popularnością, ale znów nie tak wielką, by przyćmić sporty, które mają charakter narodowy.

Przed rokiem w Helsinkach wygraliśmy 4:1, ale po przerwie drużyna nasza robiła z Finami co sama chciała. Wynik był by zapewne znacznie wyższy, gdyby nie zaskoczenie. W pierwszych minutach Finowie poszli w bój z taką furią, że wytrącili zespół całkowicie z uderzenia, który przyleciał wprost ze Sztokholmu opromieniony sławą niemal równorzędnej gry z przyszłym medalistą olimpijskim.

Ta wehemencja fińska okazała się dla nich zgubną. Polakom nie wiele zrobili, a sami przedwcześnie wykończyli się. Ofiarę na ołtarzu ostrej gry złożył Janik, który doznał tam złamania ręki. Na szczęście ubytek pierwszego bramkarza nie zaważył na szali i wygraliśmy w osłach.

CO BĘDZIE W NIEDZIELĘ?

Po ostatnim meczu w Chorzowie trudno bawić się w proroctwa. Piłkarze nasi zdolni są do wszelkich niespodzianek, toteż równie dobrze wygrać mogą lekko, jak i zawieść. Nie wydaje nam się, by piłkarstwo fińskie poczyniło w ciągu roku zbyt wielkie postępy. Nie świadczą o tym wyniki w spotkaniach z przeciwnikami północnymi. Równie dobrze można jednak twierdzić, że i my nie poczyniliśmy postępów. Mimo to jednak przypuszczamy, iż umiejętności nasze powinny wystarczyć na Finów i raczej liczymy na zwycięstwo.

Żal nam tylko jednej rzeczy. Spodziewaliśmy się, że mecz z Finlandią będzie najlepszą okazją do wypróbowania nowych sił. Miał on zresztą być zdublowany ze spotkaniem z Rumunią. Tymczasem sytuacja tak się ułożyła, że w niedzielę nie zobaczymy wiele nowych twarzy. Przyczyną tego nie jest konserwatyzm naszych nowych selekcjonerów, lecz położenie przymusowe. Wobec tego, że w poprzednich spotkaniach nie zrobiono nic, w kierunku wprowadzenia świeżej krwi, dziś nie ma wprost czasu na tego rodzaju większą operację. Niemniej jednak postarano się, by przynajmniej na pewnych pozycjach nie wszystko było po dawnemu. Tyczy się to prawego skrzydła. W miejsce Przecherki powołano Sąsiadka z katowickiej Pogoni, którego w razie potrzeby zastąpi Wawrzusiak ze Zwierzynieckiego.

Jest to właściwie jedyna inowacja, na którą można się naturalnie zgodzić. Poza tym nie widzimy właściwie nic ciekawego.

W bramce znajdzie się Skromny, co mu się słusznie należy. W rezerwie będzie Jurowicz.

JESZCZE RAZ TAK SAMO

Obrona to Janduda i Barwiński. Zdanie nasze o obronie wyraziliśmy już dawno i żałujemy bardzo, że nie wyszukuje się obecnej chwili dla przeprowadzenia korekty. Powołano również Tarkę, który ma grać ewent. w obronie. Zobaczylibyśmy go chętnie na środku pomocy, natomiast Parpana w roli obrońcy. Mamy wrażenie, że krakowianin mając większą swobodę ruchu i możność poruszania się na większym odcinku czułby się znacznie lepiej. Gdyby Bartyla był zupełnie zdrów zaproponowalibyśmy koncepcję Bartyla w środku z Parpanem i Tarką po bokach, jako obrońcy.

Znamy argument przeciw Tarce, że nie jest młody, ale wydaje nam się, że poznańczyk mógłby grać, o ile zda egzamin, conajmniej z rok a może i dwa, a w tym czasie uda się może wyszkolić rezerwy.

Nie chodzi jedynie o odmłodzenie, ale o o d ś w i e ż e n i e. Zaznaczamy z miejsca, że piłkarze, którzy czują się dotknięci możliwością zamiany ich kalkulują zupełnie po dziecinnemu. Nie chodzi bynajmniej o to, by kogoś całkowicie odsuwać. Może się łatwo zdarzyć, że zawodnik dzisiaj odwołany z reprezentacji znajdzie się w niej po kilku miesiącach, o ile będzie w lepszej formie, czy też poczyni postępy. Musimy bezwzględnie uelastycznić nasz system zestawienia Drużyny Narodowej. Trzymanie się kurczowo zespołu, który fatalnie zawiódł w Kopenhadze, było bowiem zupełnym absurdem.

Trudno pogodzić się z tym, że boczni pomocnicy, którzy nie odpowiedzieli w Chorzowie, znów zajmą swą pozycję. Być może, że Waśko na własnym boisku odzyska równowagę. Gdy chodzi o Gajdzika, to obawiamy się jego balonów, które będą na rękę biegającym ostro Finom.

Chcielibyśmy bowiem tym razem zobaczyć grę bardziej przyziemną z chwilą, gdy większość graczy naszych nie ma zielonego pojęcia o długim passingu. Jako rezerwowy przewidziany jest Wiśniewski z Polonii warszawskiej. Czy nie należało pomyśleć również o pomocnikach Wisły, którzy są podobno w dobrej formie?

TWÓRCY ZWYCIĘSTWA?

Napad to Sąsiadek (Wawrzusiak), Gracz, Kohut, Cieślik i Mordarski. O ile nie dopiero Kohut jest w rezerwie Oprych. Nie mielibyśmy nic przeciw wypróbowaniu gracza Legii, gdyby nie fakt, że pauzował w bież. sezonie zbyt długo i trudno właściwie wyrobić sobie opinię o jego obecnych możliwościach.

Cieślik grał wprawdzie słabo, ale znamy jego rzeczywisty poziom, i uważamy go za jednego z najlepszych naszych napastników. Stoimy nadal na stanowisku, że Cieślika należało by wypróbować na środku napadu. Chodziło by o odpowiedniego łącznika. Byłby nim Biała, gdyby stan nogi nie nastręczał żadnych wątpliwości. Żałujemy, że nie było okazji wypróbowania Łącza z ŁKS-u, który ma wszelkie dane na dobrego zawodnika, o ile wyzbędzie się pewnych prowincjonalnych manier.

Mordarski nie zawiódł, to też słuszne jest powołanie go na lewe skrzydło. Spodziewamy się, że tym razem rozwinie większą inicjatywę naturalnie nie znaczy to, by wolno mu było grać ogoistycznie. Chcielibyśmy zobaczyć lepszą współpracę łącznika ze skrzydłowym i prosimy Cieślika, by pamiętał, że ma sąsiada nie tylko od środka ale i z lewej strony, to samo tyczy się zresztą Gracza, na którym ciąży obowiązek wprowadzenia do reprezentacji młodego sąsiada.

Mecz z Finlandią będzie zdaje się oficjalnym zakończeniem sezonu tegorocznych spotkań międzypaństwowych, gdyż Norwegowie zgodzą się zapewne na przesunięcie terminu na wiosnę.

Cieszylibyśmy się, gdyby ostatni akord był dźwięczny, ale pamiętamy o tym, że nawet zwycięstwo z Finlandią nie przyczyni się do poprawy naszej mocno nadszarpanej reputacji piłkarskiej.

T. M.

Historia spotkań z Finami

mówi o lekkiej przewadze Polaków

W roku 1923 Finlandia była już powszechnie uznaną potęgą sportową, podczas gdy my byliśmy jeszcze w powijakach. W owym czasie najlepiej prezentowała się nasza piłka nożna, nie więc dziwnego, że ona właśnie nawiązała pierwszy kontakt sportowy z dalekim krajem skandynawskim.

Do Helsinek wybrali się Polacy z nadzieją zwycięstwa. Finnowie byli od nas silniejsi w lekkoatletyce, boksie (w tych czasach mówiono jeszcze zamiast boks „walka na kułaki"), pływaniu, we wszystkich niemal dyscyplinach sportowych. Ale w piłce nożnej mieliśmy szanse.

Szanse mieliśmy, ale... nie wysłaliśmy najsilniejszego zespołu. W okresie meczu z Finami Cracovia wybierała się na tournee po Hiszpanii. Oczywiście wycieczka za dalekie Pireneje była bardziej atrakcyjna, niż krótki wypad na Północ. Żaden z piłkarzy Cracovii nie chciał zgodzić się na zmianę kierunku i trzeba było szukać na gwałt odpowiedniej jedenastki. Znaleziono ją, liczono nawet na zwycięstwo.

Wyjechaliśmy z nadziejami, ale rzeczywistość okazała się smutna. Debiut Polaków w Helsinkach wypadł źle, przegraliśmy 3:5, a był okres, kiedy Finowie prowadzili 5:1!

Do naszej porażki przyczyniło się rozmokłe boisko, na którym lepsi technicznie Finowie czuli się znacznie lepiej. Drugim mankamentem naszego zespołu był brak zgrania. Drużyna była zlepkiem nieznających się wzajemnie piłkarzy, podczas gdy Finowie trenowali w składzie reprezentacyjnym już na kilka tygodni przed meczem.

Rewanż nastąpił po roku i dał nam sukces. Polacy wygrali w Warszawie 1:0 (0:0) i byli zespołem znacznie lepszym! Trzeba jednak lojalnie dodać, że Finowie przysłali skład słabszy, w którym tylko pięciu graczy występowało w meczu w Helsinkach. Okazało się, że Polaków nie można lekceważyć!

W 1925 roku nastąpił wyjazd do Helsinek na trzeci z kolei mecz z Finlandią. Wyjazd jednak rozpoczął się pod złym znakiem. Kilku czołowych piłkarzy zrezygnowało z wycieczki (Loth, Wacek Kuchar, Batsch, Kaczor, Adamek i Gieras). Kapitan związkowy był w nielada kłopocie i ostatecznie w Helsinkach wylądowała drużyna nie bardzo podobna do właściwej reprezentacji.

Mimo to udało się nam uzyskać remis 2:2 (0:1), który był sukcesem tym bardziej, że Finlandia miała w tym okresie bardzo dobry bilans spotkań międzypaństwowych.

„Brawo! Olśniewający sukces! Zwycięstwo jakiego dotychczas nie odnieśliśmy! Wynik poznański jest potwierdzeniem własnej siły".

Tymi słowy zachłystywała się nasza prasa sportowa po miażdżącym zwycięstwie nad Finlandią 7:1 w roku 1926 w Poznaniu.

Sądzono wtedy, że jesteśmy prawdziwą potęgą. Uspokojenie przyszło jednak bardzo szybko. Już następne spotkanie międzypaństwowe z Węgrami kończy się naszą bezapelacyjną porażką 1:4.

Mimo to sukces nad Finami był duży. Przyjechali oni do Polski w najsilniejszym składzie (brak było tylko bramkarza Tammisalo) i przed meczem byli pewni zwycięstwa. Jednak reprezentacja nasza była dysponowana jak nigdy. Atak pracował składnie, pięknie strzelał, a Batsch i Staliński walczyli ze sobą o większą ilość zdobytych bramek.

Na tym zwycięstwie urwał się kontakt naszego piłkarstwa z Finlandią. Wznowione wzajemne stosunki dopiero po wojnie w 1947 r. Korzystając z meczu ze Szwecją w Sztokholmie, zakontraktowano również i spotkanie z Finami. Po nieznacznej porażce 4:5, jaką zakończył się mecz ze Szwecją, piłkarze nasi pojechali do Helsinek i odnieśli zdecydowany sukces 4:1. Byliśmy lepsi i chociaż do przerwy gra nasza była raczej słabsza, to jednak w drugiej połowie daliśmy ładny pokaz futbolu.

W niedzielę spotkamy się z Finlandią po raz szósty. Powinniśmy odnieść zwycięstwo i zamknąć nim niezbyt udany sezon międzynarodowy. Szanse są, wierzymy, że nie zabraknie ambicji i serca do walki.

(gus)

Z „krakusami" w Mor. Ostrawie

TAK się składa, że M. Ostrawa była pierwszym przeciwnikiem Krakowa w spotkaniach międzynarodowych po wojnie i że... nie wygrała w tym czasie ani razu. Wszystkie 8 w 3-ch meczach (0:2 w 1945, 2:4 w czerwcu br. i 2:0 obecnie) puszczonych bramek „ma na sumieniu" Shaeffer, który — mimo wysokiej klasy — nie potrafił uchronić również swego macierzystego klubu, Ślezskiej Ostrawy, od porażek z Wisłą w Krakowie

Stadion w Witkowicach... Piłkarze krakowscy a my z nimi stajemy pełni podziwu dla imponujących rozmiarów objektu sportowego.

Na razie stadion w Witkowicach był w niedzielę terenem triumfu piłkarzy krakowskich, który to sukces odbił się głośnym echem w prasie czeskiej. Mimo, iż uwaga Czechów skierowana była w tym dniu na mecz międzypaństwowy: Czechosłowacja — Szwajcaria i wszystkie dzienniki czeskie zamieściły najbardziej wyczerpujące sprawozdania z tego meczu, to jednak na omówienie „uspechu" (sukcesu) drużyny krakowskiej znalazło się jeszcze dość miejsca.

PRZY GŁOŚNIKACH

Mecz w Bazylei był w pewnym sensie „konkurencją" dla zawodów: M. Ostrawa — Kraków, gdyż wielu ludzi zostało w domu, by słuchać reportażu radiowego i stąd olbrzymi stadion witkowicki świecił gdzieniegdzie pustkami. Ci, co przyjechali na mecz w Witkowicach, informowani byli co kilka minut, jak przedstawia się sytuacja w Bazylei. Naszym chłopcom podano również na 5 min., przed upływem pierwszej połowy wynik zakończonego wtedy właśnie meczu w Chorzowie. Usłyszawszy 0:0 przystanęli wtedy oni, jak gdyby na chwilę (któryś powiedział później, że ich „zatkało"), ale natychmiast z furią ruszyli do ataku, jak gdyby chcieli powiedzieć: „skoro tak — to my pokażemy!" I dopięli swego: uzyskali sukces, będący największym „przekwapieniem" (niespodzianką) i zaskarbili sobie uznanie 12-tysięcznej widowni.

Mecz sobotni juniorów oglądało zaledwie 10% tej liczby (1200 osób) — zaś w czasie rozpoczęcia zawodów nie było na stadionie więcej aniżeli setka widzów! Dopiero w czasie zawodów nadchodzili po ukończonej pracy w biurach, warsztatach, urzędach. Mimo, iż przychodzili późno, czasem nawet pod koniec meczu, to jednak bez żadnych „wyrętów" płacili bilet na „całe" zawody.

„ZGADNIJ KTO WYGRA"

„Staśka" (odpowiednik naszego konkursu: „Zgadnij kto wygra") po 6-ciu tygodniach istnienia osiągnęła już rekordową sumę wpłat: 29 milionów kcs. I to u schyłku sezonu i w chwili, gdy spadek piłki nożnej w CSR jest bezsprzeczny. Na marginesie Czesi grają jeszcze u siebie w tym roku przeciw Austrii, a mimo, że przeciwnik należy do najsilniejszych w Europie, to jednak liczą na zwycięstwo, gdyż właśnie Austria „leży" im tak jak nam Ostrawa.

Liczą również Czesi w skrytości ducha, że dywizyjne (A-klasowe) Witkowice — Zeleznicary, trenowane obecnie przez słynnego internacjonała Czechosłowacji, Zenizka, wezmą rewanż za porażkę Ostrawy w najbliższym meczu z Wisłą w dniu 19 bm. w Krakowie. No i mają przecież na pociechę zwycięstwo swoich juniorów nad juniorami Krakowa, których tu utożsamiano z zespołem, który pokonał węgierskich „źrebaków".

Na to zwycięstwo Czesi nie liczyli i... wcale na nie się nie zanosiło. Ale młodzi wybrańcy Krakowa, którzy jako pierwsi dostąpili zaszczytu uczestniczenia w międzynarodowych zawodach za granicami kraju — po 15-tu minutach gry, jakiej mieliśmy od nich prawo oczekiwać (prowadzili wtedy 1:0) zaczęli grać „jak z nut..." i wtedy stała się niespodzianka. Trzy razy mieli możność Czesi uciekać się wypowiadając „sakramentalne:" ...a (j)už je tam... co ma oznaczać, że piłka jest już w bramce.

„POLSKI GOL"

Osobiście zaskoczony byłem innym „terminem" wypowiedzianym przez jednego z kolegów — dziennikarzy czeskich w chwili, gdy Wawrzusiak celnym, zaskakującym strzałem zdobył drugą bramkę dla juniorów. Powiedzenie to brzmiało: „to nevi polski gol" (to nie był polski gol). Wyjaśniono mi, że „terminu": polski gol" używa się w Czechosłowacji w chwili gdy strzał trafia siatkę z boku i daje w pewnych warunkach złudzenie, że bramka istotnie została zdobyta. Nikt nie umiał jednak wytłumaczyć mi skąd pochodzi ta „oryginalna" nazwa.

Niesłychana serdeczność i gościnność gospodarzy udzieliła się nawet... celnikom czeskim, którzy wbrew zapewnieniom pewnego „odłamu krakających" chcieli tylko „skonfiskować" te 2 bramki, które piłkarze nasi strzelili Czechom.

Stanisław Habzda

Piłkarze Szwajcarii w Niemczech

FIFA zapowiada sankcje

Na kongresie Międzynar. Federacji Piłkarskiej (FIFA) sporo wrzawy wywołał wniosek Szwajcarów o zezwolenie na nawiązanie kontaktu z piłkarstwem niemieckim. Szwajcarzy pod wpływem ogólnej opinii wniosek wycofali, podtrzymała go natomiast Anglia. Patentowani filogermanie, którym widocznie zbyt mało pocisków rzucono na Londyn, tym razem nie mieli szczęścia, gdyż większość opowiedziała się przeciw kontaktowi z Niemcami.

Szwajcarzy powrócili do domu i widocznie zrobiło im się żal pięknych wycieczek za granicę śp. Rzeszy. Dzięki „wielkoduszności" führera nie mieli przecież okazji do spacerków po niemieckich obozach koncentracyjnych, toteż nie zważając na decyzję FIFA postanowili odwiedzić swych sąsiadów zza miedzy. W prasie szwajcarskiej podniósł się z tej przyczyny wielki jubel, przypominano sobie jak to było dawniej, cieszono się na zapas.

Humor popsuła tylko interpelacja Szwajcarskiego Związku w Fifie, skąd otrzymano odpowiedź, że uchwała londyńska jest wiążąca. Jeśli Szwajcarzy nie będą jej respektowali narażą się na sankcje.

Podkreślić należy, że wśród inicjatorów zbliżenia sportowego szwajcarsko-niemieckiego znaleźli się przede wszystkim dygnitarze z amerykańskiego zarządu wojskowego, którzy są wielkimi protektorami niemieckiego sportu i organizują nawet na wiosnę wycieczkę sportowej młodzieży niemieckiej do Ameryki.

I KS WROCŁAW NA CZELE

Po 6-ciu meczach o drużynowe mistrzostwo klasy A w boksie na czele tabeli znajduje się IKS Wrocław — 12 pkt. przed Pafawagiem — 10 pkt., Zapłonem (Jelenia Góra) — 8 pkt., Górnikiem — 3 pkt., Burzą — 3 pkt. i Odrą (Wr). — 0 pkt.

WALKA O LIGĘ W CZĘSTOCHOWIE

W sobotę, 16 bm. odbędzie się w Częstochowie mecz o wejście do Ligi między Skrą i Szomblerkami. Dla obu zespołów spotkanie to ma duże znaczenie. Jeśli wygrają Szomblerki, to niemal na 100 procent wchodzą obok Lechii do Ligi. Jeśli wygra Skra, ma ona jeszcze szanse na wyprzedzenie rywali.

Wydaje się nam, że Skra ma pewne szanse. W meczu z Szomblerkami na ich własnym boisku Skra przegrała zaledwie 1:2. W granicach możliwości częstochowian leży uzyskanie zwycięstwa.

PIŁKARZE WROCŁAWIA DO CSR

W dn. 28 bm. reprezentacja piłkarska Dolnego Śląska wyjeżdża do Czechosłowacji, gdzie rozegra rewanżowe spotkanie z reprezentacją Brna. Wrocławianie wyjeżdżają w składzie: Krzyk (Woźniak), Dąbrowski, Chełczyński, Syk, Stoły, Kozubek, Szymczak, Szefer, Szymański, Borek, Zwoliński, Rezerwowi: Kusz, Stasiak, Czyż, Żabicki.

NOTATNIK PIŁKARZA STOLICY

Po ostatnich rozgrywkach w klasie A w tabeli zaszły duże zmiany. Z pozycji lidera ustąpił pruszkowski Znicz na rzecz SKS-u.

1)	SKS	8:2	10: 6
2)	Znicz	8:2	13: 8
3)	Żyrardowianka	6:4	14:11
4)	Pogoń	6:4	11:11
5)	Marymont	4:4	4: 6
6)	Ruch	3:1	11: 4
7)	Polonia Ib	3:7	11:18
8)	Jedność	2:2	4: 3
9)	Samorządowiec	2:4	5: 6
10)	Gwardia	1:5	4: 7
11)	Legia Ib	1:9	6:13

Najbliższe mecze odbędą się ze względu na mecz Polska — Finlandia w sobotę: na stadionie WP. Legia Ib — Samorządowiec, sędziuje Komorowski; w Żabieńcu Jedność — Pogoń, prowadzi Łazarewicz; boisko 11 Listopada SKS — Polonia Ib, sędziuje Haselbusch Jerzy; w Piasecznie Ruch — Żyrardowianka, sędzia Brzuchowski; boisko przy ul. Podskarbińskiej Gwardia — Marymont, sędziuje Haselbusch Zdzisław.

★

Tabela klasy B uległa również dużym przeobrażeniom z powodu rozwiązania klubów samorządowych Sparty i Elektryczności.

Grupa I — 1) Jedwabnik p. 6:2, st. br. 11:5; 2) Rywal 6:2 i 7:2; 3) Radość 5:3 9:5; 4) Zryw 4:4, 10:8; 5) Naprzód 4:6, 9:11; 6) Wilanów 3:5, 11:7; 7) Wilga 2:8, 5:26.

Grupa II — 1) Skra 8:0, 9:3; 2) Piast 8:0, 27:9; 3) Płomień 3:5, 9:13; 4) Okęcie 2:2, 5:5; 5) Huragan 2:6, 11:11; 6) Sarmata 2:6, 12:21; 7) Mirków 1:7, 6:17.

Grupa III — 1) Dąb 9:1, 15:4; 2) Start 8:4, 12:8; 3) Ursus 6:4, 10:10; 4) Świt 8:4, 7:8; 5) Drukarz 5:5, 13:12; 6) Brura 3:7, 11:17; 7) Błonie 3:7, 7:12; 8) OKS 2:8, 5:12.

MISTRZOSTWA BOKSERSKIE OKRĘGU SZCZECIŃSKIEGO

W spotkaniach bokserskich o mistrzostwo A klasy okręgu szczecińskiego Elektryczność (Słupsk) zremisowała z Bałtykiem (Koszalin) 8:8, a Skra (Szczecin) oddała punkty w. o. Sztormowi (Szczecin).

PROWINCJA — POZNAŃ II 9:7 W BOKSIE

Celem umasowienia sportu pięściarskiego POZB zorganizował w Ostrowie Wlkp. zawody propagandowe między rezerwowym zespołem Poznania i zespołem, złożonym z zawodników z Prowincji. Mecz zakończył się sukcesem zawodników Prowincji w stosunku 9:7. Poszczególne walki stały na dość dobrym poziomie i przyniosły następujące wyniki (na pierwszym miejscu zawodnicy Poznania): w papierowej Maneiski (P) wygrał w I rundzie przez t. k. o. z Wojteckim (Kalisz), w muszej Kargol przegrał z Woźniakiem (Ostrów), w koguciej Borak wypunktował Vogla (Ostrów), w piórkowej Pikusa przegrał z Kiem (Ostrów), w lekkiej Woźniak uległ grał w II rundzie przez t. k. o. z Nowa-Wrzoskowi (Kalisz), w półśredniej Jezierski zdobył punkty z powodu braku przeciwnika, w średniej Rzadkiewicz przegrał z Grzelakiem (Kalisz), w półciężkiej Talarczyk zremisował z Kołodziejem (Ostrów).

Zarząd Pomorskiego OZLA, postanowił na swym ostatnim zebraniu wysłosować wniosek do PZLA z prośbą o przydzielenie w roku 1949 Bydgoszczy lekkoatletycznych mistrzostw Polski panów z okazji obchodzonego w roku tym jubileuszu 25-lecia istnienia Pom. OZLA.

Aktorzy spotkań Polska - Finlandia

Polska — Finlandia w Helsinkach 1923 r. 3:5 (1:3).

Polska: Wiśniewski, Olearczyk-Cyll, Spojda — Śliwa — Gieras, Mueller — Batsch — Staliński — Kowalski — Słonecki.

Bramki dla Polski zdobyli: Staliński — 2 i Mueller — 1.

Polska — Finlandia w Warszawie w 1924 r. 1:0 (0:0).

Polska: Goerlitz, Markiewicz — Karaś, Spojda — Kuchar — Hanke, Adamek — Loth II — Reyman — Garbień — Mueller.

Bramkę dla Polski zdobył Reyman.

Polska — Finlandia w Helsinkach w 1925 r. 2:2 (0:1).

Polska: Goerlitz, Gintel — Kmieciński, Spojda — Seichter — Hanke, Słonecki — Staliński — Kałuża — Ciszewski — Sperling.

Bramki dla Polski zdobyli Staliński i Kałuża.

Polska — Finlandia w Poznaniu w 1926 r. 7:1 (3:1).

Polska: Domański, Flieger — Milde, Chruściński — Kuchar — Zastawniak, Kubiński — Batsch — Kałuża — Staliński — Sperling.

Bramki dla Polski zdobyli Batsch — 4, Staliński — 3.

Polska — Finlandia w 1947 r. w Helsinkach 4:1 (1:1).

Polska: Janik, Włodarczyk — Flanek, Szczurek — Parpan — Gajdzik, Hogendorf, Gracz — Spodzieja — Cieślik — Barański.

Bramki dla Polski zdobyli Cieślik — 2 i Spodzieja — 2.

NAJLEPSI BOKSERZY DOLNEGO ŚLĄSKA

Kapitan związkowy Wrocławskiego OZB Miedzianowski ustalił pierwszą w bieżącym sezonie listę klasyfikacyjną bokserów dolnośląskich. Listę sporządzono przede wszystkim na podstawie walk, stoczonych w drużynowych mistrzostwach okręgu.

W. musza: 1) Czajkowski, 2) Sroczyński, 3) Lindner, w. koguta: 1) Faska, 2) Stelmach, 3) Kurkowski; w. piórkowa: 1) Kurkowski II, 2) Popowski, 3) Szymonowicz, w. lekka: 1) Waluga, 2) Szczepan, 3) Dominiak, w. półśrednia: 1) Sztolc, 2) Michalak, 3) Kokurudź, w. średnia: 1)—2) Smyk i Hordoń — ex aequo, 3) Domański; w. półciężka: 1) Fiszer, 2) Krupiński, 3) Branecki; w. ciężka: 1) Krimecki, 2) Ciećwiek, 3) Lepczyński.

Pismo Sportowe Z. M. P.
Redaguje Komitet
Redakcja:
Warszawa, Mokotowska 5
tel. 8.78-55, 8.78-81, 8.82-51
skrytka pocztowa 181
Administracja:
Warszawa, Daszyńskiego 16
Konto P. K. O. 1—8005
tel. 8.71-12
Prenumerata miesięczna wynosi zł 95.—
Kwartalnie ... zł 285.—
Egzemplarze wsteczne wysyła się po uprzednim wpłaceniu na konto P. K. O. Nr 1—8005 licząc za egz. 15 zł.
Przy każdej wpłacie należy podać dokładnie cel wpłaty, zaznaczając na odwrocie przekazu.
Odbito w Drukarni Nr 2 „Robotnik"
B-63427

Bez treningu marszowego nie ma sukcesów w sporcie

Gdy piłka chadza swoimi drogami

Tajemnica niepowodzenia na stadionie Chorzowa

Na ostatniej konferencji prasowej w PZPN dr Mielech podkreślił, że bez względu na taką czy inną taktykę, taką czy inną szkołę, istnieją w piłce nożnej pewne zasadnicze elementy, które obowiązywały przed 25 laty równie dobrze, jak i obowiązują dzisiaj. Stwierdzenie zupełnie słuszne, gdyż zarówno przy ortodoksyjnej szkole, jak i najbardziej nowoczesnej trzeba umieć przyjąć piłkę, zgasić ją, podać, trzeba opanować tajniki prowadzenia jej tuż przy nodze. Dopiero, gdy zasadnicze te elementy wejdą w krew, można pokusić się o wyższą szkołę jazdy.

Podobnie jak każdy wirtuoz ćwiczyć będzie stale i powtarzać gamy, które są zasadniczym elementem muzyki, tak też i piłkarz nawet tej najlepszej klasy musi raz po raz powtarzać wspomniane powyżej ćwiczenia. Czy piłkarze polscy trzymają się tego kanonu?

Po meczu z Rumunią mam co do tego poważne wątpliwości. Ostatecznie widziało się już różne gry. Złe i dobre, mierne i frapujące, ale istnieją pewne granice pod które nie może zejść poziom drużyny reprezentacyjnej. To co działo się na stadionie w Chorzowie urągało wszelkim pojęciom o piłce nożnej, toteż ostra reprymenda, jaką spotyka się na każdym kroku, jest zupełnie uzasadniona.

Wydaje mi się, że we wszystkich ocenach położono zbyt mały nacisk na katastrofalne wprost niedociągnięcia techniczne naszego zespołu. Boisko było twarde — prawda; wiatr dął nieprzyjemnie — też prawda, ale ostatecznie od teoretycznie najlepszych piłkarzy polskich wolno wymagać, by dawali sobie radę z tego rodzaju przeciwnościami!

STARA WADA

Technika nigdy nie należała do naszych mocnych stron. Pomijając „złoty okres Krakowa", kiedy to spotykało się masowo graczy, panujących niemal bezbłędnie nad piłką, większość drużyn naszych miała w tej dziedzinie wybitne jednostki obok słabeuszy a nawet miernot. Nie skrzywdzę zdaje się naszego piłkarstwa, jeśli pozwolę sobie na stwierdzenie, że i przed wojną przeciętny poziom techniczny zasługiwał na notę „dostatecznie" może z jakimś plusem w pewnych okresach, ale trudno było twierdzić, że piłkarze polscy w swej ogromnej większości panują nad piłką dobrze. Nie brak było wprawdzie i „celujących", ale były to wyjątki.

Nie mam w tej chwili wglądu w gospodarkę klubową, i chciało by się powiedzieć — dzięki Bogu, gdyż mogło by to może zrazić całkowicie do sportu, — ale dowody „nie wprost" jakie otrzymuje się raz po raz są pouczające.

NA SZLAKU ODWROTU

Znajdujemy się w tej chwili u schyłku sezonu. Teoretycznie powinniśmy mieć ustabilizowanych piłkarzy i jako tako ustabilizowany poziom kadry reprezentacyjnej. Tymczasem niemal z meczu na mecz jest gorzej, niemal każdy raport z terenu brzmi minorowo. Świadczy to, że w klubach nie pracuje się należycie. Że wyszkolenie, o ile w ogóle się odbywa, prowadzone jest widocznie źle i mało fachowo. Dodajmy do tego jeszcze nieodpowiednie prowadzenie się graczy, a znajdziemy rozwiązanie tych wszystkich rozczarowań i „przykrych niespodzianek", jakie spotykają nas ze strony piłkarzy. Zapyta ktoś: dobrze, ale przecież były i spotkania zupełnie niezłe, choćby pierwsze z Bułgarią czy późniejsze z Czechosłowacją! Słusznie, ale wniosek z tego, iż w klubach nie prowadzi się systematycznej pracy, toteż w rezultacie zamiast postępu jesteśmy w odwrocie.

W tym niesystematycznym wyszkoleniu tkwi też tajemnica goniących się z niedzieli na niedzielę sensacyjnych wyników ligowych, kiedy to pewniaki aż nazbyt często zostawiają punkty na placu boju.

ZA WYSOKIE NOTY

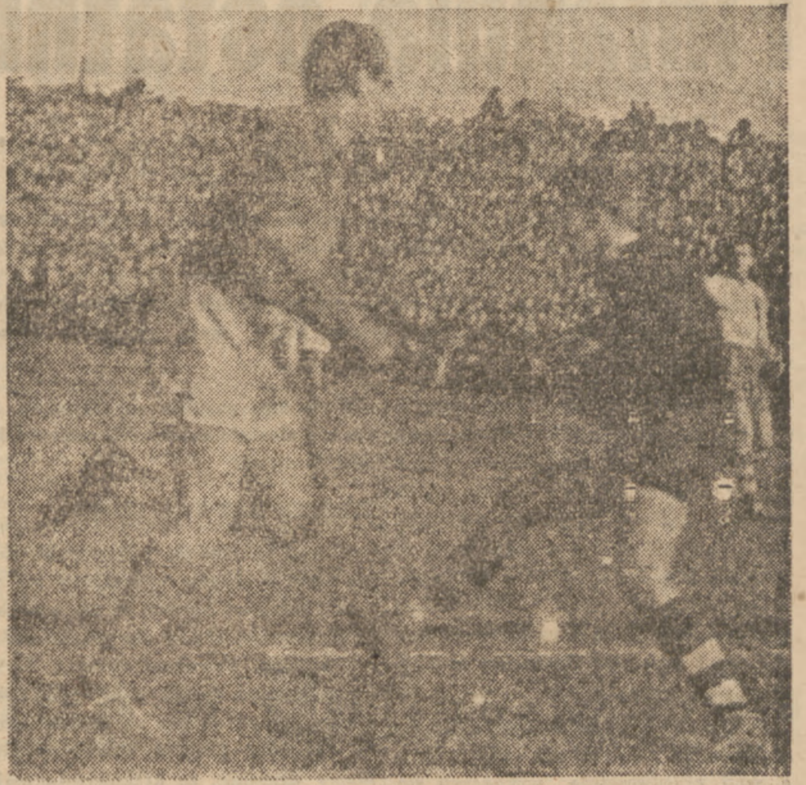
W „Sporcie" katowickim znalazłem bardzo interesującą klasyfikację poszczególnych zawodników. Nie będę wdawał się w jej ocenę, gdyż tego rodzaju rzeczy są subjektywne, niemniej jednak zafrapowały mnie wysokie noty. Czyżby autorowie uważali rzeczywiście, że w drużynie Polski byli zawodnicy zasługujący na najwyższą notę, jaką jest 5-tka?

Najlepszymi zawodnikami w drużynie polskiej byli Skromny i Gracz, ale przecież i im nie należało się więcej niż „dobry". Mordarski wprowadził się nieźle, ale sam przyzna, że nie zasłużył jeszcze na notę „dobry", tak jak trudno dać „4-kę" Kohutowi, którego gra była ledwie dostateczna. Parpan w żadnym wypadku nie był celujący, gdyż doprawdy nie wiedział bym jakie wystawić mu świadectwo za grę w Bukareszcie, gdzie rozległy się wśród obcych głosy, że nadaje się do reprezentacji Kontynentu!

TRZEŹWY SAMOSĄD

W czasie powrotnej drogi do Warszawy miałem okazję wymienienia kilku słów z naszymi zawodnikami i z zadowoleniem stwierdzić należy, że posiadają oni dobrze wyrobiony samokrytycyzm i zdają sobie naogół sprawę ze swoich błędów. Wydaje mi się, że było by rzeczą bardzo wskazaną, by po zawodach zbierać graczy na odprawę, gdzie by mogli swobodnie wypowiedzieć się, naturalnie nie — wykłócać, jak to dzieje się zazwyczaj w szatni w pierwszym ferworze. Zawodnicy muszą zrozumieć, że piłka nożna jest nie tylko problemem techniki i taktyki, ale i dobrego koleżeństwa. Krytyki nie należy uważać za obrazę, gdyż uwaga kolegi może czasami przyczynić się do usunięcia błędu, którego samemu się nie dostrzega.

Chciałbym, by tak przyjmowana była też krytyka ze strony prasy. Jeśli wytyka się coś zawodnikowi, czy drużynie, to nie z chęci zrobienia komuś przykrości. Mamy pełne zrozumienie dla ułomności ludzkich, pamiętamy o tym, że o formie decyduje nie tylko samopoczucie fizyczne, ale i dyspozycja psychiczna. Z drugiej strony chcemy, by piłkarstwo nasze stało na możliwie najwyższym poziomie, [illegible] tylko przez opiekunów, ale ambicji, chęci i silnej woli ze strony zawodników. Przeprowadzanie zdawało by się najprostszych ćwiczeń nie dostarcza wielu emocji, ale jest to konieczność. Utrzymanie się w kondycji jest zadaniem ważnym, ale niemniej ważną jest praca z piłką. Są to dwa łączące się ze sobą elementy i tylko przy równomiernym ich opanowaniu można pokusić się o skuteczne rozwiązywanie zagadnień piłkarstwa wyższego gatunku. T. M.



Skromny uprzedził nadbiegającego Mercea i ma już piłkę. Scenie tej przygląda się Janduda.

Tureckie kazanie

NA meczu Polska — Rumunia siedziałem jak na „tureckim kazaniu". Nie mogłem zrozumieć nic z tego, co dzieje się na boisku, co ułatwił mi jakiś „Turek" czyli nic nie wyznający się na sporcie jegomość.

Przyszedł na trybuny z wielką księgą — która o dziwo nosiła interesujący tytuł „Encyklopedia sportowa".

Kopana piłka — zauważyłem na jednej z pożółkłych ze starości kart. Po kilku objaśnieniach przepisów jak było stało — celem gry jest zdobycie bramki (tu znów opis jak to jest z uznaniem bramki za zdobytą).

— Jestem w domu — powiedział „Turek" — wygrywa ten, kto zdobędzie więcej goali i z zainteresowaniem śledził wyczyny d[illegible]u reprezentacji państwowych.

Gra była tak beznadziejna, że mogła właśnie tylko takich co znaleźli się pierwszy raz na boisku nie wytrącić z równowagi

— Dlaczego gra ten bek — spytał „Turek", nie znajdując wyjaśnienia w swej księdze mądrości. Beka już dawno diabli wzięli i nikt nie żałuje, że skończył się wraz z sanacyjnym reżimem. Powinni i z reprezentacji wyrzucić obu beków, jeśli chcą by trzon reprezentacji był zdrowy. W Chorzowie jednego beka wyciągnięto ze szpitala.

— Patrz pan jakich wspaniałych mamy pomocników. Zamknąwszy Parpan, Gajdzik i Waśko pomagają Rumunom, że aż hej — entuzjazmował się sąsiad.

Krzyk na trybunach doprowadził „Turka" do częściowej utraty pamięci. Przypomniało mu się tylko, co mówiła doń jego babka: Po co ci wariaci tak się męczą? Dać każdemu piłkę i będzie rezultat ten sam (bez jednej nawet piłki też nie byłby inny, przyp. red.).

Gdy po gwizdku końcowym sędziego uśmiechnąłem się pogardliwie „Turek" wziął ten uśmiech do siebie i chcąc się wykazać znajomością rzeczy zajrzał znów do „Encyklopedii". Otworzył jednak księgę w niewłaściwym miejscu, bo o jedną stronę wcześniej, gdzie objaśniono typowo polską grę — klipę.

— W klipę nasze chłopaki grają pierwszorzędnie — stwierdził autorytatywnie „Turek" kończąc swoje kazanie. (SS)



Tym razem Skromny ryzykował całość swej osoby. Na szczęście Iordache pamiętał o grze fair i w ostatniej chwili przeskoczył Polaka.

Trzy rumuńskie odgłosy

Wyjazd z hotelu na lotnisko członków rumuńskiej reprezentacji piłkarskiej odbył się w bardzo wesołym nastroju. Żegnała ich liczna grupa przyjaciół polskich, wśród której płeć piękna stanowiła poważny procent. Na odjezdnym wydostaliśmy jeszcze kilka oświadczeń zawodników rumuńskich.

1

Niedzielny primus drużyny rumuńskiej — Ritter — oświadczył, że chętnie zagrałby na obronie i uczyniłby to ze spokojnym sumieniem w drużynie, w której na środku pomocy zagrałby Parpan.

Rezerwowy Woronkowski — który przyglądał się zawodom z boku, powiedział, że obecny leader ekstraklasy rumuńskiej — CFR — Timisoara — pokonałby z łatwością każdą z niedzielnych drużyn reprezentacyjnych.

2

Kapitan drużyny rumuńskiej Mihailescu (lewy pomocnik), zaatakowany przez swoich kolegów z powodu oświadczenia, iż jest zadowolony z wyniku, odpowiedział w replice, że tylko dzięki jego wysiłkom w szachowaniu Gracza, wynik pozostał bezbramkowy. — Gracz jest zawodnikiem wysokiej klasy i bardzo niebezpiecznym — zakończył Mikailescu.

3

Trener Baratki powiedział, że gdyby był trenerem drużyny polskiej, nauczyłby napastników strzelać. Na pytanie dlaczego nie nauczył strzelać własnej piątki napadu — odpowiedział, że nie mieli oni swego dnia (sic).

Według relacji telefonicznych z Bukaresztu, wynik nierozstrzygnięty przyjęty został w Rumunii bez większego entuzjazmu. P. Miz.

LEGIA MYŚLI O HOKEJU

Warszawska Legia w najbliższy poniedziałek rozpoczyna suchą zaprawę dla hokeistów. Postanowiono to na środowym zebraniu sekcji hokejowej, której kierownictwo w dalszym ciągu spoczywać będzie w rękach ppłk. Czarnika.

Z taktyki - pała z minusem

Najwłaściwsza nota dla reprezentacji

BEZ kondycji nie ma techniki, bez techniki nie może być mowy o taktyce. Pod kondycją należy w danym wypadku rozumieć nie tylko wytrzymałość lecz szybkość, błyskawiczny zryw, zwrotność, wyskok do piłki, wogóle wszystko to, co czyni z piłkarza figurę z gumy. Tylko doskonałe panowanie nad ciałem umożliwia osiągnięcie doskonałości technicznej.

By przeprowadzić zadanie taktyczne potrzeba umiejętności panowania nad piłką. W meczu z Rumunią piłkarze nasi byli raczej jej niewolnikami. Gonili tam, gdzie chciało się jej w danym wypadku pójść, nic więc dziwnego, że o wyższej taktyce nie mogło być mowy.

Czytałem gdzieś, że szybkość naszych zawodników była wystarczająca. Być może, tylko, że niemal każdy pojedynek biegowy wygrywał Rumun, że, za wyjątkiem Cieślika, niemal ani jeden z graczy naszych nie umiał tak piorunująco wyjść, by dogonić i przegonić przeciwnika. A zresztą szybkość piłkarska nie polega jedynie na szybkim biegu i zrywie. Rzecz w tym, by szybko toczyła się piłka.

W KUPIE PANOWIE

W pierwszej fazie gry zawodnicy nasi biegali nawet sporo. Było aż nadto wiele momentów, w których w pobliżu piłki znajdowało się trzech do czterech przeszkadzających sobie Polsków. Później działo się przeważnie inaczej. Polak, który wywalczył sobie piłkę nadaremnie rozglądał się na lewo i prawo. Nikogo nie było komu można by ją przekazać. Wszyscy dokładali starań, by piłkarz rumuński miał jak najmniej trudności w kryciu.

O wadach taktycznych naszych piłkarzy pisaliśmy już tak często, że dalsze powtarzanie ich było by prowokacją do mdłości. Musimy jednak zwrócić uwagę na pewną zasadniczą wadę. Jest nią kurczowe trzymanie się pozycji. Wyobrażam sobie, że w tym momencie odezwą się Waśko i Gajdzik: dobrze, ale dlaczego stawiają nam zarzut, iż goniliśmy po całym polu?

Do bocznych pomocników mam pretensję o fatalne oddawanie piłek, natomiast to, że w pewnych momentach robili roszady, tak, iż jeden z kolegów sądził nawet, że zmienili się miejscami, nie było błędem o ile na osieroconą pozycję wskakiwał chwilowy zastępca.

Nowoczesna gra w piłkę nożną przypomina pod pewnymi względami nowoczesny hokej. Nie ma więc dzisiaj trzymania linii, lecz ustawienie jest raczej wgłąb i w tym kierunku powinny iść też podania. Tymczasem u nas częstokroć zarówno defensywa (co jest katastrofalnym błędem) jak i atak stoi niemal w jednej linii.

ZŁA DYSPOZYCJA

Nie mogłem zrozumieć dlaczego Mordarski, który ma zazwyczaj dość wielką inicjatywę, tym razem klei się do linii bocznej, ułatwiając obrońcy krycie go. Oświadczył mi, że taka była dyspozycja. Jeśli tak było rzeczywiście, to dyspozycja była fałszywa, a dysponenci mało zorientowani.

Gdy mowa o skrzydłach, należy pamiętać, że skrzydło składa się z łącznika i gracza flankowego. Muszą oni stanowić jedną całość nawet dzisiaj, mimo że łącznik cofnięty jest zazwyczaj wgłąb. Tymczasem co dzieje się u nas?

U nas skrzydłowy wisi gdzie przy linii sam dla siebie, łącznik operuje ewentualnie z tyłu również zdany na własne siły. Nie przypominam sobie bym widział w czasie meczu rumuńskiego zbyt silnie rozwiniętą współpracę tych dwu pozycji, a przecież kombinacja łącznik-skrzydło i odwrotnie jest najprostsza i zazwyczaj skuteczna.

Nie przypominam sobie, by w momencie gdy łącznik otrzymywał piłkę, skrzydłowy gotował się do zrywu w kierunku wolnego terenu między środkowym pomocnikiem przeciwnika i obrońcą. A przecież tylko tam mogą iść prostopadłe podania a nie wprost na środkowego napastnika pilnowanego przez stoppera.

W czasie meczu z Rumunią atak nasz był zbyt sztywny, toteż nic dziwnego, że nie umiał sforsować dobrej pomocy gości, która była tym lepsza, że natrafiła na tak ciężko operujących napastników. Do gry z ustawicznymi zmianami potrzeba nadzwyczajnej wytrzymałości, toteż jeśli deklamuje się u nas ustawicznie o dobrej kondycji, należało by się zastanowić czy była by ona równie dobra, gdyby piłkarze nasi nie szafowali aż nazbyt oszczędnie siłami?!

O zupełnej bezmyślności zespołu naszego świadczy i to, że przy silnym wietrze starali się grać... górą miast tłumsić piłkę do ziemi. Dolne podania należały do rzadkości, mimo iż po kilku minutach można się było przekonać, że Rumuni dominują w grze głową. Są to wszystko drobne spostrzeżenia, które w sumie doprowadzają do wniosku, że piłkarze nasi w ogóle nie myślą, że szybko tracą koncept i że nie ma wśród nich zawodnika, który w takich momentach ująłby batutę w ręce i poprowadził grę.

t. m.



Bramka Rumunii w niebezpieczeństwie. Samotny Spodzieja walczy o górną piłkę z Bacutem, Iustinem i Ritterem. Bramkę rumuńską asekuruje Marinescu.



Kapitanowie drużyn Parpan i Michailescu wymieniają proporce i kwiaty. Obok stoi trener Rumunów Baratky i sędzia boczny — Kmicinski.